

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy. Oddział Rękopisów.

Zespół (fond) 4.

Zbiór rękopisów Biblioteki Baworowskich

Dział (opys) 1

1195. Prowincja. Na prowincji. Komedja w 5 aktach [przesłana na konkurs dramatyczny Wydziału Krajowego we Lwowie].

STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE

Львівська біб-ка А. П. УРСР
ВІДД. І РУКОПИСІВ
№ 5ав. 1195

64/466/96

Львівська бібліотека
АН УРСР

ВІДДІЛ РУКОПИСІВ

Бав. 1195

V 468
1195.

Na prowincji

Głównia

w 5. aktach.



Osoby

Leon Korycki - Garbacz.
 Korycki - ex-obywateł wicjski.
 Emma - jego córka.
 Bogacka - wdowa.
 Lewicki - fabrykant gazu.
 Lewicka - jego żona.
 Raczkowski -
 Kochanowicz - architekt.
 Kochanowiczowa - jego żona.
 Marynia - ich córka.
 Polkajto - Litwin.
 Malinowski - ex-mulaw.
 Dziubalski - felczer.
 Joanna Posernycka - wdowa.
 Piotrowa - siostra Joanny.
 Siostra Koryckich.
 Lokaj Leona.

Wysokoletniczy.

Arceś dzieje się za namych czasów w
 mieście gubernialnem.

lat 35
 siwy, sawne wyprostowany, ma ucię, wielkiego panu.
 lat 24.
 lat 60, otyła, rubanna, bardzo prostacka, w przesunach.
 lat 38, niwiri sawne z uamanerowaniem, uina i wisztonka, zaciwa ręce, jakby je
 lat 40, bazyka, przesadnie słodka, uina i wisztonki.
 rubanny, udaje dobrodunnego, co, sto się inieje.
 lego, prostacka.
 podolek
 stary kawaler, tyzy, mówi głosem płacalnym, przeciągając z litewka.
 lat 50, uadwyczej pokoray, skromny, chodzi na palczek, ma ucię, jakby sawne
 lat 35. kogoś przeprowad.
 lat 50.

Akt I

(Scena przedstawia pokój w domu Bogackiej. Urządzenie starowięckie, prekusjonelae, Duża broń, prochy w świeżych ramach na ścianie. Po lewej do drzwi Duży fotel, przy nim stolik. Na fotelu siedzi Bogacka. Na taborecie u jej nog Lewicka.)

Scena I

Lewicka. Bogacka. pójnij Diubaloki.

Lewicka

Co, i jakże, proszę paniusi, jakże ta panna Slawyska?

Bogacka.

Wyobraś sobie, nie wiem nic, nie widziałam jej wcale.

Lewicka

Jakże to? Byli przecież podobno, u paniusi?

Bogacka.

Byli, byli, zostawili nawet kartkę zaproszeniem na herbata... wyobraś sobie, nie zastali mnie w domu; byłam jeszcze w kościele

Lewecka.

A to dopiero myśl, żeby składować wiryty podczas ubożeliństwa.

Bogacka.

Było już dosyć późno, tylko karanie się jakiś wyjątkowo pospieszyło... ogromnie żałuję, że nie byłam w domu.

Lewecka.

Nie mogła się przesieść kochana pani posławiać ubożeliństwa dla pięknych oczu panny Hawryckiej...

Bogacka.

Gdybym jednak była wredziaba, że przyjdę...

Lewecka.

Paniusiu kochana! czyś godzi się ślubować godzi-ny, poświęconej Panu Bogu?

Bogacka.

Masz rację, kochanko, i tak przez te moje obryzłe nożytko nie mogę tak często chodzić do kościoła, jakbym chciała; ledwie raz dziennie z pomocą porciwego Dziubalsia do Katedry się zawlokę... ale gdzie ten gwałtan się podziwiał!

Lewecka.

Y esem to kochana pani nie wybiorę się lepiej
do Missjonarzy... ach, jak ten ksiądz Maruszek
mówi!... miał nie słowa, powiadam pani!...

Bogacka.

Kładabym, kochanku, ale coś, kiedy nogi nie po-
zwalają... ba, żeby to lat za dawnych czasów!...
na koniec świata bym była poleśnada... taka
lekka byłam, jak refoszek, a ściszyłam... no, mów-
wię ci, rozrywali mnie na balask...

Lewecka.

I teraz jeszcze swai, że paniusia musiała być
ogromnie rasana.

Bogacka.

Ho, ho, moja bogu!... spytaj się Diubalnia, on
mnie dobrze pamięta... ale gdzie ten gąlgan się
podniewa... powinien już tu być...

Lewecka.

Pamięta o panu konuszajowu mówi?

Bogacka.

Aha... właśnie... miał mi przynieść różne

niezły i uwarsta... a no i na pigulki czas by
już było.

Leweska.

Kochana pani tak się daje biesyć pani Dru-
balnikiem...

Bogacka.

A jakżebyś chciała, kochanko?... Coż jego lekar-
stwa przy iyciu umie ubrymmy?

Leweska.

Ale, paniusiu kochana, porzecieś to tylko felser...

Bogacka (zapemona)

Już wy mi kłamie nie mówcie na mojego Dru-
balnika. Felser, nie felser, ale gdyby nie jego
homoeopatia i nie jego wyliczenia, dawno by
umie już na świecie nie było.

Leweska.

Kuch się paniusiu nie gudewa, porzecieś, jeżeli
co mówię, to tylko dlatego, że obawiam się,
aby zdrowie kochanej pani nie uciepiał
w rękach niepowołanych.

Bogacka.

3.

No, już wy mi sam nie mówcie; zecham ja
słychać waszych powołań, co to tylko patera,
leby ci rubla i kieszonki wyściągnę. Mój
Dziubalski nie taki... oho, nie taki... a z jakim
pozwoleniem chodzi kolo mnie, choi pienię-
dy nie bierze...

Lewicka

Podobno mi paccusia zapisala kamieniec...

Bojacka (zapewno)

A tobie co do tego... choiby mi i zapisala... to moze
moze robic z tem, co mi sie podoba... a wam
wam... juz bycie mnie sa zycia ze wszystkiego
go obdarzeć chcieli...

Lewicka

Ale, paccusia... (wchodzi Dziubalski, obla-
wany parokami)

Dziubalski

Dobry wieczór panion!

Bojacka

A... jesteś proście, gaby nie... gdzieś lek
Hugo Bauer?

Primbalski (dejmij se paczkij kładze
jedną po drugiej na stoliku) i no, umriabem
pseccie usrystko sakupic.

Bogarka

i nic ^{nie} zapominacie?

Primbalski

Lavas... ciasto, ser szwajcarski, cukier...
butelka prosepalanki...

Bogarka

i pigulki man?

Primbalski

Podiebyu o pigulki dla mojej dobrodziejki
z nicym zapomnieci...

Bogarka

No, to dawaj lavas, bo już godzina uinęła.

Primbalski

Lavas, lavas, tylko pani dobrodziejka
pozwole sobie pierwszej rące ucabować,
o tak, pierwszej prawą a potem lewą, idź z ręką...

Bogarka (ciągąc go za rękę)

oj, ty, ty... galganie... no, dawaj dawaj pigulki.

Lewicka (bierze kawałek i nalewa wody do
szklanki) More wody...

Diubalski.

Niech panu pozwoli... górci panu będzie nie
salygowala... (Lewicka nie może robić odczoła, cobyś
nie)

Bogacka.

No, przedej, galszanie, bogoście coas przyjdź.
(Diubalski przybiega i rykło i padełko naj wyżej się galszanie,
klina jej do ust umwa, Lewicka również rykło i klina
nie z wodą, klina przytyka do ust Bogackiej) No... Leas
uś w co slychać w mieście.

Diubalski.

A coś ja maony robak - wiedzieć urogo, co się
w mieście dzieje...

Bogacka.

A od czego ja ciebie bozymam, galszanie?
no, opowiadaj, byłeś w tej wdawy?

Diubalski.

U tej, co się w palec zakłóła?... bytem.

Lewicka.

Cóś to za wdowa?

Bogacka.

A to jakas bardzo podejrzana osoba.

Leocińska (ciekawie)

Podejrzana? ... nie może być? ... a Hlaczego, pa-
niusi, Hlaczego? ...

Bogacka.

A no nie wiem, różni różnie o tym mówią,
podobno mieszka pod fabryką warkawską.
Jest Dziecko... ona uiby podaje się za wdowę...

Skubalski

Podobno wcale nie była mężatką...

Leocińska.

Nie może być! ... nie była wcale mężatką! ...

Bogacka

A może do kądyszatka do naszego przybłątku...
foreba by się dowiedzieć.

Leocińska.

Jak to paniusia o wysztkiem paniusta!

Bogacka.

Obowiazek, kochanku, obowiazek... ktoś o tych

9.

biednych goremiacach będzie prawił, jeśli
 nie ucz. (do Dni balskiego) Wtedy powiadał,
 że nie była wcale samą? ..

Dziubalski.

Aha!.. podobno jakiś sonaty je zwałonucit.
Lewicka.

Sonaty!.. Jesus Maria! co za świat, co za świat,
 Pannie, smutny się uod uacni gorospryni!

Bogucka.

Ach ci uczęscy'ni, ci uczęscy'ni!

Lewicka.

Nie woyocy, pacciusiu, nie woyocy...

Bogucka.

No, o swoim mężu nie mówię, ale takich nie
 wola... to światy człowiek... Bogu powiem
 na kłóskach Dziškować, że ci dał takiego męża.

Lewicka.

I Dziškuj, pacciusiu, a jakie; co wieciora k
 indeneje koryicem leiz... ach, niema kocha
 na pani pojęcia, co to za uczty, co to za nla
 chelny człowiek; sama myśl o wysłpku

o dresie go przyprowadza.

Bogacka.

Wiem, wiem, Kochanko, to się bardzo gocebie...
ale coś to go nie widać? może nie pojadzie?

Lewicka.

Pojadzie, pamięnu, pojadzie.. jakiebyś
na jowr fixe u pamięnu nie sławit...

(za sceną słychać krzykliwy głos Kochanowiczowej:
kt ja ci mówię, że nie pojedzie)

Scena II

Drubalski. Bogacka. Lewicka. Kochanowiczowa.
Marynia

(Kochanowiczowa wchodzi z ukryciem,
zapewnia, że nie Marynia zapłakana)

Marynia (płacząc)

Właśnie, że pojedzie.

Kochanowiczowa

Nie pojedzie.

(Marynia staje w kacie uadżranci: białe oczy. Drubalski,
korygując z zaniżaniem, sprawozdaniego, wejście, był

9.
paci, unowa się na bok i kruska się koda buteleki;
po churli urdze, że ukt na niego nie wraca
uwagi ustaje otworzyć po cichu butelkę z wodką
cisgnie kobyburonem korek prawoli, z prezentacją,
jakby się obawiał, żeby go nie słyszano)

Kochanowiczowa. (pożybnego do Bogac
kiej i cakuje ją po rękach) Dobry wieczór.
Jakże zdrowie kochanej cielecki?

Bogacka. (cakuje ją w głowę)
O, niczego sobie przy pomocy Borkiej
i kuracie mojego konsyliarza.

Kochanowiczowa. (do Leweckiej
cakuje się z nią) Kochana pani!

Lewicka. (l.s.)
Jakże się ciemę, że droga panią spotykam!

Kochanowiczowa. (l.s.)
A ja!... (w tej chwili korek silnie przecisnęły jako,
wszystcy się oglądają na Daimbalskiego)

Bogacka.
A ty kam co robisz, galganie?

Daimbalski. (mieszany)

Ja... ja... chciałem... to jest... otworzyłem
butelkę... goście są w domu przyjeżdżają.

Bogacka.

Uka... Dobrze, pokręć się ławie trochę koło
zastawy. (Dzielniki ustawia na stole, w głębi kie-
linki, palecnyki, wykładają ciastka, porzuceni białe butelki
z wodą i przygląda jej do ust, oglądając się, czy go ktoś nie widzi)

Kochanowiczowa (rozumowa języczem

z Marynią) Czego się dajesz... ot postaraj się
lepiej przywitać z ciotką. (Marynia się odwraca w stronę
nie wiem, kto ci będzie sprawiał szkody na
le twoje wieczniki, jak ciotkę obawisz na siebie.

Lewicka (podmawiając szepcząc pod noże Bogackiej)

Paniusi nie wygodnie.

Bogacka.

Osiąknę ci, kochanku.

Marynia (dając się nie)

Ed, wiecch mi mama da spokój.

Kochanowiczowa.

Tak, tak, daj się, a ta lefiogunda Synowasem
wszystko zabierze. Patrz, jak się Pani.

(popycha Marynie ku Bogarskiej)

Marynia (całuje Bogarską w rękę, płacząc)

Dobry wieczór.

Bogarska

Jak się masz, kochanko. Cóż byś płakała, czy co? Czerwone masz oczy...

Marynia (płacząc)

Mama... mama...

Kochanowiczowa

Cicho bądź, smarkata!

Bogarska

A owa czego płacze?

Kochanowiczowa

Ed... bo to poone, cioci, całkiem jej się w głowie przeswiciło... tylko by po balach, po wtenorkach...

Lewicka

Och, co za świrów, co za iwiś!... Panie, smituj się nad naszą gresanyni!

Marynia (płacząc)

Tak, mama toby chciała, żebyś siedziała za piecem, jak jaka parafianka.

Kochanowiczowa

Pewnie, że lepiej by było, siedzieć w domu i zajęć się gospodarskim, niż włożyć się ciągle po tych wycieczkach i wieczorach.

Marynia

Mam może stać przy kuchni, albo prać...
a jakże!... zaraz!

Kochanowiczowa

Kończąc by ci coś z głowy nie spadła, ty... ty...
krabianko!

Marynia

Ciekawam, czy tato na to powiedział.

Kochanowiczowa

Ma się rozemnieć! Coż to takie szkodzi! On
się nie pyta, skąd ja ci co wezmę... na wieczory
to cię ciągnie, a jak beseba na suknie, to
nie chce dać, a ja muszę biegać po rydacki
zakrawiac, albo kochanej cioteczce się na-
przykoszeć.

Marynia

Zobaczy mama, czy ja tego wszystkiego

Słabce nie powieciu!

Bogacka.

Maryniu!

Marynia.

A to wieś mi macie da spokój!

Bogacka.

Maryniu! jak można tak takie opowiadać!

Lewicka.

O, co za świat! co za świat!

Kochanowska.

No, widzi ciocia, co ja z tą Deiwergną ciepię... a jeszcze jej ojciec do reszty w głowie przewraca. I proco on ją do tych wiejskich towarzystw wprowadza... czy to Ma niej?

Marynia.

Ma się rozumieć, że wolał towarzystwo tych panien, niż jakichś tam kupców.

Mama, jako sędziwalska córka Deiwie się temu nie powrnie.

Lewicka (Abdanki)

Moja panie Maryniu, ojciec pani Kochanowskiej

wicrowej, o ile mi wiadomo, nie był obywatel
selem, tylko...

Kochanowiczowa

Ekonomem.. (biorąc się pod boki) no to i co?..
myślisz pani może, że się tego wstydzę?.. zawsze
lepiej być ekonomem, który się w porie czo-
ta grona doabia, niż spekulantem, który
ludzi zaoywa.

Lewicka (przez siebie)

Żnij!.. (do Bogackiej) nie wiadomo poco przysły,
tylko pani nie zdenerwuj. Możeby kupić
lancowych?.. panie Dziubalski!

Dziubalski (który właśnie przykładał rękę
butelki do ust, chwytając butelkę do kienem) Ławar, Ławar...

Bogacka

Żyślin, Kochanko, że to by mi do bore zrobiło?..
(do Dziubalskiego) A no, to dawaj same kopytka,
gadanie:

Dziubalski

Ławar, Ławar... (wyjmuje z kienem przez zapamiętanie
butelkę z wodką i podaje)

Lewicka

Alles to wodka!

Bogacka

A to co suown!

Deiubalski

Checiatem... unyjlatem... to jest...

Bogacka (biorega go za ucha)

Oj ty, ty, galganie...

Kochanowiczowa. (do Maryni)

A ty głupia samciart radiesoi nosa do gory,
podnyslatabyś lewej o tem, czy i te obymedlirki
córki, o których z taką dumą opowiadaś, tak
samo o swoje dowodysz two obajz... coś mi nie
widzi, że nie bawdo...

Marynia

Przecież bez zaprodzenia nigdzie nie chodzę.

Kochanowiczowa

To i co?.. a pamiętasz, jak to było na ostatku
niem balu w resursie?

Lewicka (cickanie)

Jakże to było?... jakże to było, prozno pamię?

Kochanowiczowa. (nie chce być)

Wid, nie warto nawet mówić o tem.

Lewicka (Madrinka)

Czy pamięć Marynie, spotkała jaka przykrość?

Bogacka.

No, przykrość, nie przykrość, ale zawsze to nie
bardzo przyjemnie, kiedy panowie gospodarze,
wprowadzając na salę damy, rozsiadają
wszystkie panie z miasta po jednej stronie,
a panie ze wsi - po drugiej.

Marynie.

To może tylko przypadkiem się tak stało,
a u nas zaraz plotka.

Kochanowiczowa

Dobrze ci tak, było nie pecha się między
wielkimi panów.

Bogacka. (do Lewickiej)

Wyobraź sobie, Kochanko, że w kółku siedzą
panowie tak się wstawiali, aby panie miały
vis-à-vis siebie swoje strony, a w gracie-
chaine, gdy wypadło podać rękę, której z nanych

niecniek, że panie uskuteczają to - poser
chusteckę.

Lewecka.

Nie może być!... poser chusteckę! o co za
świat!... co za świat!...

Kochanowiczowa (oo Maryni)

Praviasz się tylko na poimniawisko i nie
więcej... zobaczysz, że u tych Stawczyckich tak
samo będzie.

Bogaska.

U Stawczyckich?

Lewecka.

Więc to o Stawczyckich chodzi!

Kochanowiczowa

Jakaś tam panos ma być korbata prozona
u nich w tym tygodniu, i mojemu mężowi
koniecznie się ~~uwrata~~ uwrata, jeśli tam
pójść pozwolą z Marynią.

Lewecka.

To i państwo zaproszeni do Stawczyckich.²

Kochanowiczowa (zaproszona)

A coś ko my gooszego od innych? Taka ja pani
za swoje trzy goose, jak i każda inna... (na scenie)
widzisz ja, jaka awystokształka!

Lewicka.

Alles ja nie ujmuję... nie ujmuję... (na
scenie) Ekonomka! (wchodzi Kochanowicz i Potkajło.)

Scena III

Diubalski Bogacka Lewicka Kochanowiczowa
Marysia Kochanowicz Potkajło piłnier Lewi-
wicki i Malinowski.

Kochanowicz.

Dobry wieczór paniom, witam kochaną cio-
seckę (chodzi w stronę Bogacką).

Bogacka

Dobry wieczór, Dobry wieczór!

Kochanowicz.

Pozwoli ci osterka sobie przedstawić pana
Potkajła.

Potkajło (z boku)

7.
Proszę mi wybaczyć, że ja tak wczoraj z pierwszą
wizytą, ale pan Kochanowicz tak mi powiedział.

Bogacka.

Alła owszem, proszę cię, bardzo mi przyjemnie
wzięłaś jętem sirodzielnicy, że mi Ciebie przy-
prowadził.

Polkajło (odtężając w rękę)

Racii Dobrodziejka bardzo Tarkawa. (Do Kochanowicza)

Co ona mi tak dyka?

Kochanowicz

Nie swaścij pan na to, ona tak wyrytkich,

Polkajło

Wszystkich, mówisz kochanicy? A ja ta-
koż uypilatera, że ona może jaka moja krewna,
a ja nie wiem o tem.

Bogacka (Do Kochanowicza półgł.)

Cóż to za jeden.

Kochanowicz

Polkajło... nie wie ci otera? to ten li twim,
co to tyle doniow sobie nawystawiał... bogacka

Bogacka

Bogaty, mówisz?.. a no, to dobase... przedstawię
go panionom. (Kochanowicz cicho przedstawia Potkajło
paniom; Bogacka wola u Dziubalskiego) A chodzić tu,
gadanie, to cię przedstawię (Dziubalski się zbliża,
Bogacka przedstawia) Mój konsyliant - Dziubalski...
Potkajło.

(Kochanowicz i Malinowki, dochodzą do Bogackiej i całują
ją w rękę, rozmawiając z nią i Lenczką po cichu.)

Podczas tego powstania Kochanowiczowa biewe na dworze
z męża i mówi do niego jedytnem)

Kochanowiczowa (do męża)

Czy ten Potkajło żonaty?

Kochanowicz

Nie... kawaler...

Kochanowiczowa (do Maryni)

Słyszysz, Maryniu, kawaler! (poprawia ubranie
Maryni i głębi jej wbrzy) Potrzebnie płakataś, masz
teraz oczy czerwone.

Bogacka (do panów)

Przepraszam was, moi dorośli, że o mnie sławę
nie wspominać. Gdyby nie wy, to nie

wiedziabym, co się na Bożym świecie dzieje.

Lewicka.

Ja święty obowiązek uważam sobie zawsze
złożenie uszanowania Kochanej pani.

Malinowski.

A gdzie byśmy poszli, jak nie do naszej do-
brotkiej?

Kochanowicz.

Kochana ciociuszka - to przecież nasza głowa, czy
o rade, czy o poucie, - zawsze wszyscy do ciociuszki.

Malinowski.

Ma się rozumieć, jak w domu.

Bogacka.

O... o... coś słowu, pochlebiacie mi.

Lewicka.

Właś, paninino, toś wszyscy wiedzą, że panin-
sia całym miastem radzi. (chodzi ja w rękę)

Bogacka.

Przeżal się mi, kobiecie do radzi.

Kochanowiczowa (chodzi w drzwi rękę)

Dać się zapierać, ciociuszko; toś wszyscy wiedzą,

że ciocia zna się na wszystkich wiejskich
sprawach jak mężczyzna.

Lewicki.

Pozecieś kochana pani wie sama, że nie się
w wieście bez niej nie dzieje.

Kochanowicz.

Ma się rozumieć.

Malinowski.

A jakże, pani Dobrodziejka chć na porządkiem
nie chodzi, ale i radców obiera, i prawa stenowi.

Kochanowiczowa.

A jakże, ciocia Dobrodziejka do pozecieś nana
przeszła...

Lewicki.

In partibus.

Polkajło.

Także sam słyszałem, jak panią Dobrodziejkę
fenerabowę nazywali... Zawsze sobie pomyślałem,
że to pani pewnie wszystkiemu w wieście roz-
dzi. (wszysty się imię)

Bogacka.

8.
Jak ni wiase, kochanie? Bo nie doslyszalam,
jak mnie narywejz...

Pokajto.

Jen...

Kochanowicz (sadyka mu usta uska)
Zmilyj sie, abowicku, nie uiow... (Lewicka i
Kochanowicowa stavejz sie zagadać Bogacka)

Pokajto.

A to czemuise, Kochanewiki?

Kochanowicz.

U... bo to, widrise pan... ten przydomek
jensz abowej to wfaici wie... nie od radzio pochodzi.

Pokajto.

Nie od radzio?.. a skądieby, rybeiko, skądieby?

Malinowski.

U... wiadomiyshy z pana jezomoić — jensz
towa, no to wiadomo, że od jeneraba pochodzi.

Pokajto.

Jakże to, Kochanewiki, pseciesi i. p. pan Bogacki:
Kochanowicz.

Nie był jeneratem?.. Mickie vseuy... to ~~to~~ kto?

imny za to był jeneralem.

Polkajto.

Aha... niby tego... patoscie państwa, a ja ta-
koż umiślabem...

(Maoyria, która podstawiła rozumny panów, paruka
imieniem i tylko robie zalyka usta)

Kochanowicz.

A ty czego się śmiejesz?

Maoyria.

Nie... tak sobie coś westęgo przypomniałam.

Bogacka (do panów)

Po i coś tam słychari w uiesie?

Lewicki.

Mnyotko po dawnemu, kochana pani.

Bogacka.

Jakże tam wam posło na ostatniem po-
siedzeniu spółki teatralnej?

Kochanowicz.

Ed, jak zwykle...

Bogacka.

Cóżście postanowili?

Malinowski

Niby to można coś dobrego postanowić, dojść do
Tadu, jak pan Korycki jest na posiedzeniu.

Kochanowicz.

Oj, ten Korycki, kością w gardle mi już stoi.

Bożacko.

Także utopienie z tyru estowickiem.

Bożacka.

Więc zawsze tak samo wam dokucza?

Lewicki.

Moim zdaniem, jest to poprostu szkodliwy
element społeczeństwa.

Kochanowicz.

Szatan, nie estowick.

Bożacka (o Lewickiego)

Nie podpisali panu tego kontraktu na gaz?

Lewicki.

Est... w gardle mi już sarchto... a dojść z nimi
do Tadu nie mogę.

Malinowski.

Alboż to pan Korycki dopuści, żeby ktośkolwiek

Dobry interes zrobił?

Kochanowiczowa.

Ma się rozumieć. On wreszcie przeszkadza, iż
mój mąż miał przez niego stracić.

Bogacka.

Aha, słyszałam coś o tem... to o budowę teatru
pomyślała?

Lewicka.

Jakie to? mój panie, jakie to było!

Kochanowicz.

Aho, mieli stawiać teatr... ma się rozumieć,
że byłam pewny, iż mnie poleca budowę... bo,
przez państwo, przecie to wreszcie wiadomo,
że mnie się to należało.

Kochanowiczowa.

Ma się rozumieć.

Kochanowicz.

Nie będę się chwalił, ale przecie ja tu nigdzie
gusack już postawiliem, nawet, co tu dwu goga-
dai... jak trzeba było budować pałac na kancel-
laryę dla samego gubernatora, to do kogo się

9.
wódcou! Do mnie, ma się rozumieć... co? ...
no, i wiecie, co mi pan Korycki zrobił... powiedział,
że budowy gmachów wiejskich nie powinno się
oddawać tak z wolnej ręki, tylko, że powinien być
na to konkurs... uważacie państwo? konkurs,
żebym ja, ja, kłbry, panie Dobrodziej, z sa-
mych gubernatorskich rozmawiałem, żebym
ja miał stawać do konkursu z jakimś
tamtą metodkami... Hfu, niedoczekanie...

Leweski.

Co i cóż! no i cóż?...

Kochanowicz.

A no cóż?.. oddali jakimś tam fiwykowi!
(chodzi po scenie wzburony) Ale ja tym tego nie daruję!
D... nie daruję!

Malinowski.

To niesłychane!

Leweski.

Oburające!

Prinbalski.

Żeśliby takim marnemu jak ja robakowi

wolno było włożyć swoje dante, bo bym po-
wiedział, że nie dziwnego. Mozyskiego się spo-
dziewałam moim po takim człowieku, który
nigdy do kościoła nie chodzi.

Bagaćka (oburona)

Nie chodzi do kościoła!

Lewecka

Aleus!... o, co za świąt, co za świąt!... Paine,
sunij się nad naszą gospodynią!

Małynie

Mój Boże!... kłoby się był tego po nim spodziewał...
taki przystojny...

Kochanowierowa

Cicho bądź, smarkata!

Malinowski

Patencie państwo, to aż niego taki berbośnik!

A no to może i lepiej, że nie poryją więcej propozycji...

Kochanowier

A co to była za propozycja?.. pewnie jaka dobra
spekulacyjka, co... he?

Malinowski

Jeszcze jaka! światny interes byłby zrobić... ale cóż,
kiedy z tym blaznem nikt do rządu nie dojdzie.
Po śmierci starego Koszyckiego, myślę sobie, kortes
spora sumka, możnaby coś z tem zrobić. Idę
więc do pana Leona i mówię mu: wejdź pan w
spółkę ze mną. A on mi na to: „nie, panie, ja
się w takie spekulacje nie bawię, pan buduj
domy, byle opasać; na oko to pokasne, a potem
się rysuje...”

Kochanowiczowa

Tripeolument!

Malinowski

Uważacie? Dobry sobie!... ciekaw jestem, pociągnie
ja miał budować domy, jeśli nie na sprzedaż!...
A że się potem rysuje... Jezus Maria! toś cał-
wick nie Pan Bóg i nie może wiedzieć, co się
dam później z jego domami dzieje... A szkoda...
interes był, jak było. (mówi, dalej po chwili)
(Bogacka porusza się niespokojnie na krześle)

Lewicka

Paniński niewygodnie?

Kochanowiczowa.

Może przysunąć podwórtek? Małyrm, przysunij no
stoleczek!

Deiubalski

Może podunka niedobose podłozona?

Bogacko.

Pioniesi ja, ile nadmuchat, galganie!

(Deiubalski bierze podunkę, okłóga się z piścała Bogacko, i ra-
czy na ja nadymać powstrem; przysubuchujze się rozmowie
covas i apomina o tem i znowu z piścała musi zacząć.)

Maliuowski.

Uwaracie państwo, chciabem zakryć te place
przy kolejowej ulicy... sprzedawali za busem.
Byłbym nastawiał tam domków, że aż ta!.. ale
coś, kiedy ten selma nie chciał dać pieniądzy,
a mnie akwota kapitału zabrakło.

Polkajło.

Niemna czego żałować, rybcisko, niemna czego
żałować!

Kochanowicz.

Gakto niemna czego żałować? ale to był

świekny interes... O czasu wbadowania kolei
te prace idą w górę niesłychanie.

Polkajło.

Mam tam domek, kochanecki, maru... Także
stolego interesem na nim doładnie zrobotem.

Malinowski.

Hehehe... ma się rozumieć... bo pana pewnie dro-
go kosztował... hehehe... ale u mnie to zupełnie
co innego. To foreba, panie Dobrodziej, wieś się
jak i co... skąd wszystko brać i jakie, żeby, panie
Dobrodziej, była i furiosa i elegancja.

Kochanowicz. (kłepiąc Malin. po ramieniu)

Nie dawno się było tyle lat mularzem, co? ..

Polkajło.

Ed... co to wszystko pomaga... także nie byś, ry-
beiko, nie poradził, jakby ci na wiosnę parker
i wszystkie suteryny zamknęli.

Lewicki.

Jakto zamknęli?

Kochanowicz.

Kto? policja?

Polkajto.

Policja, nie policja, takoi pan Leon
Malinowski

Kto? Korycki?

Polkajto.

A kłó się, jak nie ten mataw! chodziła komisja
sanitarna... Jesu Chryste, co za człowiek!.. Pose-
cieś i w sensym roku rzeka takoi wylała,
i wszystkie suteryny stały pod wodą i ludziska
musieli się ze wszystkichi grataami wygnosić
na podwiose... takoi chodziła komisja, bękali
coi tam o wilgoci, nibydo gorsili, że zamknę...
a no, pokreśtał się trochę u jednego, u dru-
giego, no i nie... Ale w tym roku, jak pan
Korycki zaczął gadać, a pomysłować, a to, że
się ludzi wyzyskuje, a to, że się kłóby ruinę,
a to, że wilgoć ściany podrywa... ja do niego
sędy i owędy... tak i siak... awi run... kamień
niecałowiek!.. jak się mówiło, tak mi w tym
roku i parter i wszystkie suteryny zamknęli
Malinowski

to to zbój!

Scena II

Ciś wpada Raczkowski.

Raczkowski (zaperony)

Nie, to jest niesłychane, to jest koniec świata
po prostu. (wysocy stacja Raczkowskiego)

Malinowski.

Co?

Kochanowicz.

Co takiego?

Bogarka

Co to?

Lewicka.

Co to?

Lewicki.

Co się stało?

Raczkowski.

To jak świat światem nie podobnego nie by
Co... żeby taki fiocyk, taki...

Malinowski

Ale co się to stało?

Bogacka.

Wracam z basy posemyślowców?

Rochanowicz.

Czy było posiedzenie?

Rackowski.

A było, było... niech ich Djabli porwie z takim posiedzeniem!

Lewicki.

Aleś uspokój się i powiedz nam, co rano.

Rackowski.

Co rano?... bagatelka!.. wiecie, co ten pógłówek dziś zrobił?

Rochanowicz.

Kto taki?

Rackowski.

A ktośby jak nie ten wazjat, ten... ten...

Lewicki.

Kozyci?

Malinowski.

Jest!.. znówu ten Kozyci!..

Polkajto.

Jakoś skawane Boże z tym esłowickiem.
Leweski.

Me coï on tam znouu nabroit?

Raczkowski.

Co zbroit?... nie, ba getelz... wyobrażcie sobie, że
ni mniej, ni więcej, tylko wuiosł Dais taki
skromny wuioserek na posiedzenie....

Kochanowicz.

No?

Malinowski.

Ciekawym bardzo.

Polkajto.

Jakite to wuioserek, kochanewiki?

Raczkowski.

Jaki wuioserek?... hehehe... mały wuioserek,
proporycyjka, parcie tego, bardzo skromna...
ni mniej, ni więcej tylko, żeby kara zaprosze
ła wydawania pożyczek znacniejszym
kupcom i przedsiębiorcom...

Kochanowicz.

Co?

Malinowski.

Nie może być!

Lewceki

! Ale to nonsense!

Rackowski.

A przynajmniej, żeby swacnie zmniejszyć liczbę
takowych, a natomiast, żeby starano się po-
większyć liczbę małych przyciek, z których
by mogli korzystać drobni kupcy, a głównie
drobni posremsownicy i rzemieślnicy, dla
których, daniem tego pawa, kasa sato-
żona została... uważacie, panowie?... myśm
zakładali kasę dla tych tam... jakże
ich tam?... nieroby sobie?... co?...

Lewceki (klesze po ramieniu Rack. na
stronie) Miabys' się spytać, Rackosin,
gdymy ta smiana dosta do skutku.

Bożacka.

No i jakże przyjęli ten wniosek?

Rochanowicz.

Musiata być ogromna opozycja!

Potkajło.

Takoi myśle, że niema obawy.

Raczkowski.

Ek... opozycja... jak raczył gadać, a dowodzić...
o mały wkos, że nie pokonał wszystkich; całe
szczęście, że na posiedzeniu było bardzo mało osób...
no, aż nim przyjdzie do walnego zgromadzenia,
to już ja nim także krzyż skroje, że mnie popa-
mniasta... spodziewam się, że mi panowie nie
odmówicie swojej pomocy.

Maliuowski.

Moiem pan liczyć na nas.

Kochanowicz.

Uleć nam się rozumieć.

Potkajło.

Takoi myśle, że trzeba nam się brzytnąć ra-
zem i nie dać się temu fiksbawii...

Lebecki.

Panowie!.. nie potrzebuje wam chyba przepo-
minai, jak ważny w takich wypadkach

jest solidarności; Dopóki będziemy się kłócić
razem, nic nas nie stanie; nie chodzi tu o
nasze osobiste interesy; znacie więc, panowie,
i wiecie, że zawsze na pierwszym planie sta-
wiam dobro ogółu, dobro miasta; Przis, Przy fa-
kowe widzę zagrożeniem, uważam, iż świętym
obowiązkiem naszym jest naszym stać się
w obronie obywatelskich praw naszym
przeciwno temu urzędnikowi, którego
jednogłośnie za szkodliwego członka społe-
czeństwa uważamy.

Malińkowski.

Tak, to szkodliwy członek społeczeństwa,
wzrusza co mówił.

Raczkowski.

Mużem, państwie tego, a jakże!

Kochanowski.

Tak, przeciwno urzędnikowi!

Lewicka.

Przeciwno adwersarowi!

Bogacka.

I pomyśleć tylko, jaki tu dawniej u nas błogi
spokój panował w mieście.

Malinowski

Ma się rozumieć... wszędzie i zawsze... w ra=
dnie i zgodzie.

Kochanowiczowa

Tak Pan Bóg przykazał.

Lewicka

Jeden drugiemu nie przeszkadzał.

Kochanowicz

Moiuabyło i samemu interes zrobić i komu
wygodnie.

Raczkowski

Ma się rozumieć... ręka ręce, panie tego, no=
ga noga, ajakże...

Bogacka

Od czasu, jak ten Hozycki przybył, wszystko
się porządziło.

Potkajło

Wzrostu, prastu, takoi wszędzie go petno.

Malinowski

Malinowski.

A wrogoblicem doszedł. Kasa przemysłowców - to on...

Raczkowski

On, on...

Malinowski.

Spółka teatralna - to on...

Lewicki.

Oj to prawda.

Malinowski.

Towarzystwo kredytowe, komisja sanitarna...

Patkajło (płanliwie)

Tekst on, kochaniecki...

Malinowski.

A nikomu żyć nie daje.

Kochanowicz.

Wzrostkiem Dokucra.

Lewicki.

Oj, że Dokucra, to Dokucra.

Raczkowski.

Dokucra, mówicie?... hehehe... to jeszcze nie...

sobaczym, co to będzie dopiero, jak zostanie
presesem.

Kochanowicz.

Jakim znów presesem?!

Lewicki.

A tak, mają go, podobno, oboj presesem
sowaosyotwa kedyś tam wiejskiego.

Polkajło.

Także coś o tem na wieście Dyzsabeu.

Brzaska.

Nie może być! nie o tem nie wiem.

Malinowski.

Co? co? ten wazjał ma być presesem?

Kochanowiczowa.

Ten berbożnik!

Lewicka.

Ten akurs-presesem!... Panie, zmiń się nad
nami gosennymi!

Raczkowski.

Hehehe... a jakże, panie tego... pan Stawyski
ogromnie agituje, kapluje głosy na gwalt..

hehehe, panie tego, a jak się składa z córki
wzięły, zaprasza na leobalki...

Lewicka.

Palosci państwo, to oni dlatego panie i sio,
byli wzięły...

Pogacka.

Nie może być!

Lewicki.

Nie ulega żadnej wątpliwości... (do niej) wiesz,
Lewiu, i do nas przysłali zaproszenie na leobalki,
ty, otrzymasz je po twoim odejściu.

Kochanowiczowa.

I do nas.

Polkajło.

Także jestem prosił...

Malinowski.

O ja.

Raczkowski.

Hehehe... a to oni, panie tego, całe miasto, widzę,
zprosił na te leobalki...

Kochanowicz.

Mybie wam się wprawdzie do usz, ale kiedy
tak się rzeczy mają, to mogą długo czekać,
aż przyjdziemy.

Kochanowiczowa. (do Maryni)

Chyba widzi? (Marynia odwraca się zadziwiona)

Malinowski.

Ma się rozumieć, niech im się nie wydaje, że
nas uwzględniłi tem zaproszeniem.

Polkajło

Także im się pewnie wydaje, że nam wszelkie
Parki sobili.

Kochanowiczowa

Fiu, fiu, Perka... taka ja paui za swoje trzy
goznie, jak i pauia Stawicka ze Stawyną.

Lewicka.

Bez Stawyną... bez Stawyną, kochana paui...

Bogacka.

Chyba i prawda... nie wiadomo, czemu by się
nawet dżi mogli: ziemi nie mogli utryz
wać, a nam tutaj chcą imponować.

Raczkowski.

Hehehe... pannie tego... a jakże -- pan Stawczycki
także by pewnie chciał tak miastem łazić,
jak pan Korycki.

Malinowki

A panna Stawczycka myśli pewnie, że jak wyjdzie
za tego wójtę, to także nigdy będzie w
nieście sprawiała.

Bogacka.

O...o... tego by jeszcze brakowało.

Kochanowiczowa.

A niechże Bóg broni!

Lewicka.

Emancypantka!

Bogacka.

Niech pan Stawczycki, zamiast zajmować się
sprawami miasta, lepiej pilnuje swojej
córki, żeby sobie kawałto nie pozwałała.

Kochanowiczowa.

A tak, tak... to to kryta fikszka. Cały dzień,
albo biega po szkółkach, albo rurowi prowadzi
ze sobą do domu jakichś obywateli, zajeżdża

się, niewiadomo z kims.

Raczkowski.

Hehehe... to, panie tego, zupełnie posuwociowa głowa
a jakże... wyobrażcie sobie państwo, że kanjer
kary posuwociowców sam mi opowiadał, że
panna Habeycka pobiera u niego lekcyjne...
i zgadnijcie czego?

Lewicka.

No?

Kochanowiczowa.

Bardzo ciekawa

Raczkowski.

Hehehe... nigdy byście państwo nie zgadli:
Buchalceji.

Kochanowicz.

Nie może być! —

Malinowski.

A to fikszka!

Polkajło.

Także myślę, że musi coś u niej być nie
w porządku (pokazuje na usta)

Lewicki.

Choi Dody, wicie, że nie lubię plotek, ale
uważam, że wszystkiego się udośna spodzie-
wać po pamięci, która krytuje Dole.

Kochanowiczowa.

Czytuje Dole! Okropność! Maryniu! wyjdź
do drugiego pokoju. ~~(~~xxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxx~~)~~
~~xxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxx~~

Lewicka.

O, co za świat! Panie, smutnij się nad nami
goscini!

Bogacka.

Czy być może?

Lewicki.

Sam byłem przy tem, jak pytała się w księ-
garni o najnowszy roman Dole.

Kochanowicz.

Okropność!

Reinbalcki.

Byby takiemu, maciemu jak ja robę
kowi wolno było wstąpić się do domu...

Raczkowski.

Hehehe... niów, pamięć tego... pewnie już masz na języku jaką ploteczkę, hehehe... a jakże...

Dziubalski.

Wdzieśś miś biedakowi o plotkach wyjść.

Bogacka.

No powiedz mi, powiedz, gatganie, kiedy cię już zyk świętobli.

Dziubalski.

Właśnie a co to pamięć Stawryckiej...

Lewicka.

Coś o pamięć Stawryckiej?..

Kochanowiczowa.

O pamięć Stawryckiej?.. aleś niów, niów kochany konsyljaoszu, co wiesz o niej!

Dziubalski.

Coś ja biedny obak wiedzieć mogę? - ja nic nie wiem; słyszałem tylko... to jest niów wiąż podobno...

Bogacka.

A wydris się navenie, co wiesz, gatganie!

Siubalski

Ja... to jest nie ja... ale podobno... mówią... że ja
widzieli... ale to nie odemnie pochodzi...
booi Boie... gdziebym ja śmiał...

Kochanowicz

A no ~~o~~ mówię już do kooisob!

Polkajto

Wioz widzieli, kochanewiki? co? widzieli?

Siubalski

Widzieli, jak panna Kacyńska odwiedza
pana Koryckiego...

Bozacka

Co? co?

Kochanowiczowa

Sama? Siubalski kiwa głową potakując) Kacyńska!
wyjdi z pokoju! (Kacyńska parska imieczem
i chowa się za fotelem Bozackiej)

Kochanowicz

Ona - jego?.. aleś to nie może być...

Leoccka

O! co za świat... Panie, smilnij się nad nami

grzeszynie!

Rogalski. Malinowski
Ależ ^{coś} byś mówi, to nonsense.

Diabek:

Sam byłem przytem. Była, była... sam
wi... to jest chciałem powiedzieć, mówię,
że codziennie go odwiedza i, podobno, go
winnicy u niego przesiaduje...

Lewicki:

O to są skutki czytania romanów Zoli.

Lewicka:

Co za świat! co za świat!

Podkajło:

Tak się nie rozumie, jak pan Stawczycki
pozwała...

Rackowski:

Kto? Stawczycki? hehehe, panie tego, a
coś on swojej jedynaczce na wszystko
pozwała... (chodzi do Lewickiego i zaczyna z
nim mówić po cichu)

Malinowski:

Safałowicz

Kochanowiczowa.

Ma się rozumieć... czy to ~~który~~ inny ojciec
by pozwolił, żeby taka panna sama do-
memu szła? co to? nie mógł się
po śmierci żony wystarać o jaką krewną,
lub inną jakąś starszą osobę?...

Bogacka.

I do czego to nawet podobne, żeby taka
młoda panna była w świecie i przy-
mowała u siebie bez asystencji jakiejś po-
ważniejszej opiekunki...

Lewicka.

No, co się tyczy młodości...

Kochanowiczowa.

O... nie już latka...

Bogacka.

A no, pewnie... będzie już miała i jakie 26...

(mówi dalej po cichu, ugrupowani dookoła koreski Bogackiej po lewej:
Lewicki i Reczkowski, którzy rozmawiali dotąd szeptem, zbliżają
się na przed sceny, ale po prawej stronie.)

Lewicki (z paborem)

Wiesz, mój drogi, że nie chodzi mi o mój interes;
nigdy się w ogóle nie zajmuję osobistej korzyści.

Raczkowski (przeogrywa mu, klepiąc go po ramieniu)

Et... Dabys pokoj... wszak jesteście mi nieduży sobę...
hehehe... pamiętaj tego... znamy się przecież, jak
Dwa Tyse konie... uważasz, mój drogi... myślę,
że możeby lepiej było Symonowiczowi nie przeszkadzać
Działając jeszcze Doryckiemu w wyborach...
może się będzie można jednak z nim po-
rozumieć... co!...

Lewicki

Myślę, że nie trudno by nam było znaleźć
kogoś godniejszego...

Raczkowski

Et... mój drogi... nie wiem wcale, czy to będzie
tak dobrze, jak ciębie wybieramy.

Lewicki (zgodnie)

Mój drogi!

Raczkowski

Ależ nie mam zamiaru cię obrazić... ale

ponyśił tylko... przecie sam powinien rozu-
mieć, że trudno jest, będąc samemu prezesem,
obrabiać niektóre interesy... zawsze rzęcać
i wygodniej mieć kogoś pewnego na tej po-
sadzie, który sankcję swoją daje... hehehe...
zawsze to jakos, panie tego, lepiej wygląda...
co?...

Lewicki.

No tak... nie poszczę... ale Krzycki...

Raczkowski.

Jest człowiekiem... i musi mieć swoją słabą
stronę... namą ręce - trafić w nią... trudno
posypnąć, żeby nie zrozumiał swojego własnego
interesu...

Lewicki.

A jeżeli nie będzie można nic z nim zrobić?

Raczkowski.

To mu nie pozwolimy zostać prezesem.

Lewicki.

Ba, ale jak?

Raczkowski.

Zostaw to mnie... Mam ja na niego sposób
i to nieomyślny.

Lewicki.

Ciekawym...

Raczkowski.

Niech no tylko spróbuje się nam opisać, a
sobacuzym, jak go ubiorę.

Bogacka (do panu L. i K., którym się zblizają)
Co i cóż tam panowie uadziłi?

Raczkowski.

Przebywamy bez uanej procesowej radzie uieci.

Lewicki.

Właśnie do kochanej pani na naradz...

Bogacka.

O cóż chodzi?

Raczkowski.

O cóż właśnie chcieliśmy panią dobrodziejkę
zapylać, czy nie lepiej by było pójść na Łs
derkals?

Lewicka.

Do Stawickich?

Kochanowicowa.

Jakto?

Raczkowski.

Hehehe... panie tego... prośmii jesteście my wszyscy...
możeby to było zbyt śmieszne, gdybyście tak
wszyscy kurdem odwołali.

Malinowski.

Ed... jak nas nie potrzebowali, to nas nie zualii,
a teraz to mamy lecieć na pierwsze zawołanie.

Potkajto.

Jakoś myślisz, że wysokie progi...

Raczkowski.

Tak to niby tak... ale surowo, uważacie państwo,
myślisz, że moglibyście skorzystać z tej okazji.

Kochanowicz.

il to jakim sposobem?

Potkajto.

Jakże to skorzystać, rybekie?

Lewicki.

Panowie!... Raczkowski do was mówi... pójście
my wszyscy na ten wiecior. Rozmówimy się

a panem Kocykiem. Postawimy mu nasze warunki; jeżeli zgodzi się na nie, jeżeli przyrzeknie, że postara się być prawdziwie posłusznym członkiem naszego społeczeństwa, jeżeli nie będzie stawiał w opozycji przeciwko prowadzącemu dotąd ster miejskich interesów ojcom miasta, jeżeli nie będzie aktywnie parzył dotychczas zgody i jedności...

Malinowski

Tak... Tak...

Rochanowicz

Dobre mówi...

Polkajło

Takot jeżeli nie będzie szkodził nikomu...

Deveczki

Jeżeli, mówię, zgodzi się na te warunki, zrobimy go posłusznym; jeżeli nie...

Raczkowski

Nic z interesu.

Malinowski

Dobrze... Dobrze... sobaczymy...

Bogacki.

Maś raczej, Kochanku, swój projekt mi się podoba; albo zgoda, albo walka; niech wybiera...

Kochanowicz.

A no, kiedy tak, to chodźmy do tych Stan-
nyckich.

Marysia (wyskakując z za fotela)

A widzi maś!

Kochanowiczowa

A no, widzę, widzę... ale skąd ja tobie suknię
weselną, to już nie wiem sama doprawdy.
Znowu beseba będzie ciotke ręce, nogi ca-
łowai.

Raczkowski.

A zadem idziemy?

Malinowski.

A no, kiedy panie pioserowa Dobrodziejka
tak portajowka...

Lewicki.

Ale państwo, państwo, że od nas samych
zalety wyystko... jeżeliby kowcy nie zgodził
się na nasze warunki...

Kochanowicz

To przez niego!

Raczkowski

Ma się rozumieć, wybieramy innego.

Polkajło

Także nie wiem, czy umiemy radę...

Raczkowski

Daj się na mnie, kochanie, już ja mam
na niego sposób; wiech no tylko spróbuj
zawozić z nami, a przekonasz się, kto silniejszy.

Lewicki

Państwo... Raczkowski dołose mówi... my dopóki
trzymamy się razem, stajemy się siłą, która
nie takim jeszcze oparciem potrafi... ale pa
niędajcie, państwo, że cała siła nasza leży
właśnie w tej jedności i zgodzie, w tym
wspólnym działaniu... a razem... (podaje
nóż dwóm, stojącym po obu stronach)

Kochanowicz

Zgoda!

Malinowski

Jedność!

Podkajło

Wspólne działanie!

Raczkowski

Hehehe... panie tego... ręka ręce, noga no-
ga... ajakre... i maon, panie tego, na wooga.

Bogacka

A no, jak mamy manewrować. To manewrujemy.
(Dziubalskiego) Myozyn, galganie, będzien na
pańskich pokojach!

Dziubalski

Wdzie zaó mnie, manerum robakowi...

Bogacka (biorąc go za ucho)

Oj ty, ty, galganie! wien przecie, że się
bez ciebie obejść nie mogę...

Lastona

Koniec aktu I ⁹⁰

Akt II

Scena przedstawia pokój jadalny w mieszkaniu Hasyzki.
 W głębi, przez szeroko otwarte drzwi widać gabineł i stół
 do kart; przy nim siedzą panie i panowie w ten sposób, że
 Malinowski, Potkajło, Bogacka, Kochanowicz, Kochanowicz-
 crowsa grają, a Lewicki, Kuczkowski, Lewicka stanowią
 galerję. Dziubalski za koresbem Bogackiej, Marynia za
 koresbem Kochanowiczowej. Hasyzki przesłodzi od jednego
 do drugiego sek, jakby kaidem starał się coś przycenne-
 go potwierdzić. W jadalni na proscie sceny na lewo stół,
 nakryty do teobaty; przy nim koresba; po prawej -
 kanapka i mały stolerek.

Scena I.

(Goście w głębi; na proscie sceny przy stole koresba
 się Luzna i z powroć stwiercej nakrywa. W głębi sy-
 chaci liczbowanie.)

Malinowski.

Pas.

Potkajło.

Karo.

Kochanowiczowa.

51
Dwa pik.

Bogacka.

Dwa karó.

Malinowski.

Pas.

Emma (do Sturzelej)

Podaj no mi ten konnysek... tak, Dobros, a
większy przysunij łopczę... lewa jemse tylko
przynies' reklanki. (Sturzeja wychodzi; wchodzi Sta-
rzycki, zbliżając się na przed sceny wyciąga ramiona,
jakby po wielkiem zmęczeniu)

Starzycki.

Ha...

Emma.

Papni smieszony...

Starzycki.

Ha... wolałbym dwa rąbać, niż bawić się
kolokij... A gdyby nie to, że tak bardzo
pragnę ujrzeć Leona poressem...

Emma.

A ja tego pragnę... chociaż nośe i innych

powodów, niż ojciec... tak... bardzo, bardzo bym
chciała, żeby Leon został præsensem

Starycki

Jak widzisz, robisz, co możesz. Staram się być
popularnym... a Bog świadkiem, że nie przy-
chodzi mi to z łatwością... no, ale za to mam
nadzieję, że zwycięstwo nagrodzi fundy, i
moja córka będzie panią præsową... ~~præsową~~
Præsowa Starycka! zawsze to boćmi trochę
lepiej, niż Kolycka tout court.

Emma (z wyznaniem)

O... papo!

Starycki

Czegoś się obawiam?... wszak sama mówilas
pozd chwilę...

Emma (głośno)

Czyż o tykuł mi chodzi? Jeżeli pragnę, żeby
Leon został præsensem, to dla tego, iż wiem,
że na tem stanowisku będzie mógł swo-
bodniej działać, niż Kolyckas, prędzej
doprowadzić do skutku ~~niektórych ważnych spraw~~

ci) wszystkie swoje plawy... ale ty, ojciec, ty...
sawne jeszcze uważasz swiętek mój z Leonem
za uwaljans.

Stawczycki.

Y za taki do końca życia uważać go będę, choćby
Leonowi, nie wiem ile, tytułów przybyło.

Emma (z boleśnym wykrzyknieniem)

Ojciec!

Stawczycki.

Zmierz się, pamięć Stawczycka ze Stawczyka, której
matka była Hoosidynska z domu, i jakiś Korycki-
gaobawa... (wzrusza ramionami)

Emma (zgrozonym)

Gaobawa... tak, rzeczywiście, co za nieszlacheckie
zajście... i nie przyszło ci to pewnie nigdy do głowy,
ojciec, że ta twoja córka, ta pamięć Stawczycka ze
Stawczyka, może nie dooświadczy tego... gaobawa?!

Stawczycki.

O... przenie się!

Emma

Tak jest... nie dooświadczy... bo i cennie ja jestem,

ciem byłam, gdy poznałam Leona? prokiem,
nieodwiniętem niewczesnym z wiejskiego dwor-
ku, nieuczuciem żadnego pojęcia o życiu i jego
obowiązkach, pabożcem na świat pocer mgłą
byzycyjskich przesądów...

Haosycki

O, proszę cię, do bose wychowania państwa i porządku.
Uuuuu.

U, prawda... zapomniałam, byłam do bose wychowa-
waniu państwa... wysoka pozycja, nieprawda?...
a ou... ou... czyi doprawdy ojciec nie jest w sta-
nie ocenić całej moralnej wartości Leona?

Ale wystarcza przyjąć się faktom, czynom
jego, roli, jaką w świecie odgrywa, aby zrozumieć
kim jest ten... garbacz, o którym ojciec z sa-
ką pogardę się odgrywa... kto budował teatr?...
kto stworzył bank przemysłowców?... resursa?...
towarzystwo kredytowe?... czyi jest jedna in-
stytucja w świecie, której by nie był
założycielem, inicjatorem?

Haosycki

Ale ja mu nie ufam, nie ufam...

Emma.

I coś Diwnego, że gdy taki człowiek mnie pokochał,
przygnał mnie do niego całym sercem, całą istotą
swoją... aaa... Dumałam jestem z tego, że wybór
jego padł na mnie, że pozwolił mi stać się przy
swoim boku, przyjąć udział w swojej pracy,
nauczył...

Stanisławski.

Garbowaci skóry... kładno odpowiednio zajście dla
panny Stanisławskiej... et... To reszty ci w głowie
posewricił ten twój Leon... ciekawym, po co ci
ta twoja chereja garbowska i ta twoja buchal-
sterja... (w tej chwili wchodzi Leon boczemni docieraniem)

Emma.

Będę pomagaba mojemu mężowi... (zwracając
się do Leona) prawda?..

Leon (wstając niezmiernie)

Kak wolnie... a coż to pani Dobrodziejka dać
będzie chleba jada?.. to, to, zaprzęgniemy konie
do roboty... Pochwyci do Stanisławskiego i całuje go w

namie) Dobry wieczór ojcu.

Starycki (całuje go w głowę)

Dobry wieczór... tak późno przychodzisz... wien
poszcie, są uamny gości...

Leou.

Byłem bardzo zajęty...

Starycki.

Gotowi się obronić...

Leou (wrzyna ramiomami)

44

Starycki.

Nie powinieneś sobie lekceważyć ludzi, o któ-
rych głasy ci chodzą.

Leou.

Ach, nie mogę ojcu powiedzieć, jakim ~~u~~ wrośtnem
mi jest tego rodzaju kaptowanie głosów. Bo
w końcu, o co chodzi: czy o umie, czy o ich wola-
nie dobro?... jeżeli moja dotychczasowa działal-
ność nie zdobyła ich jeszcze przekonać...

Starycki

E... miej doogi... to wszystko są rzeczy w praktyce

aż niema wyborów bez agitacji... i... pomóż ci,
niej doog, staraj się trochę poswyciężyć i
bądź uprosiemym dla tych panów... czy to tak
trudno?... ale ty to zawsze jesteś taki przedki...
nigdy nie obmyśliś skutków swoich słów
prześpkiro... i i lezar... poleseba ci to było
nawracać sobie całą kasę przesmyślową tym mało-
nym projektem?

Leou.

Jakto szalony?.. porzyna ojciec sam, że niabeau
racje.

Stawczycki.

Ale nie chodzi o to, czy niabeau racje, czy nie,
ale o to, że projekt nie był na czasie.

Leou.

Leou, że wszędzie reformy dążące do podniesienia
instytucji, do postawienia jej na właściwej do-
dce, są zawsze na czasie.

Stawczycki.

I niabeau sobie zupełnie niepotrzebnie paron
najważniejszy wyborców. Taki Raczkowski na z

pożytków, nigdy coś tego nie wybacz.

Leon.

Raczkowski?... i coś takiemu bogaczowi u siebie
założyć na ten, czy będą wydawali pojedynczo
wokół wiskne sumy, czy nie? Prosi je
niegdzie i kasy?..

Hawrycki.

Jakto, pow? Mówisz, jakbyś się uroojawoz
wit... coś ty, nie wiesz?..

Leon.

Nie wiem czego?

Hawrycki.

Że Raczkowski jest lichwiarzem.

Leon.

Co?... Raczkowski?..

Hawrycki.

Jakto?... więc ty naprawdę nie wiesz o tem?
ale, miej dość, bo Raczkowski wypręża pierz
niegdzie na gębę lichwiarski procent.. no
naturalnie nie sam.. ma tu jednego takiego
żółka, którego w takich rzeczach potstewid..

wien, taki rudy, przegowaly z Durs broda... jakie
sie nazywa... aha, juz wiem, Abramek...

Leon (ktory przy wyimczeniu imienia Dura?)

Kavaś?

Haasycycki.

Ten sam.

Leon (chodze po polsku)

Miec Kavaś - to Kaczkowski... ktoby sie byl tego
spodzielal...

Haasycycki.

Coi to czebie tak obento?

Leon.

A no... ma u mnie pienizke...

Haasycycki.

Durs?

Leon (robiac rzeczy przy gości)

ah...

Haasycycki.

Zwiedzaj sie, ktoś biesie u lichwiarza!

Leon

Yla, coi robic... bydem przycisniesz.

Harzycki.

Kim... widział... i uwarzył go sobie... a to ci to-
wiek wpląnowy... umilij się, sławaj się się cho-
ciaż dżisaj być gusecinym dla uszgo... a i ty,
Emciu, mogłabyś wyjść do gości... nie wy-
pada, tak Wługo paji samych rostawiać...

Emilia.

Zawaz, papruchno, tylko skończę przygotowania
do leobaty... ale... ale... prozę, klucyki, chędz,
pau jencze wyjści parę srebrnych tyżeciek i fi-
ligranową cukierniczkę.

Harzycki. (paję Emicie klucyki)

Ułój Boże, gdyby to matka twoja była widziała,
dla kogo na szół idę, triedzićsne Hoosydynskie
srebra... ha, co robić: à la guerre comme
à la guerre. (idze w głębi, odwraca się jencze raz) Leonie!
(Emilia wychodzi do przyległego pokoju. Harzycki dochodzi
do Raczkowskiego i Leweckiego i rozmawia z nimi.)

Leon.

Zawaz, zawaz sam przyjdę... (chodzi po scenie)
No, seraz rozumieciu, że nam pić i dżis kary

potrzebne... to bardzo wygodna manipulacja braci
na mały procent, a wyporządkować na lichwiarski...
a... To to... ale musi być wdrążanym za
nią wisi osek ortakui... (Dzie ku dwóm gabriela,
w tej chwili Lewicki i Raczkowski wstają od stołu i idą na
prosewno Leona:)

Lewicki (j. m.)

No, teraz zabieramy się do wybadania naszego gaz
gatka.

Raczkowski (j. m.)

Hehehe... weźmiemy go na konferencję, prawie tego,
a jakże... tylko prawie jest ortakui.

Lewicki

Idaj się na umie... (Dochodzą do Leona, i wstają
się z nim po cichu i idą na przed sceny; po udzieleniu, a nie
przystępują do nich sławny; wagnę się na kausie po
prawej i rozmawiają po cichu; w głębi tymczasem słychać
kłószczących się przy umie)

Kochanowicz

Wpadł, i wpadł...

Malinowski

Jak Boga kocham... bez Dwóch... Takaha ---

Podkajto (wymajze sie do Bogactej)

To pani mnie potrzyła...

Bogacka.

Co? co?...

Podkajto (placalnie)

Takoi nie rozumiem, jak można tak poduo²
zić bez powodu...

Lewecka (wymajze sie)

Jesus Maria!... co ten człowiek wygaduje!...

Bogacka (wymajze sie)

Jak s'mien powiedzić coś podobnego!

Kochanowiciowa

Jak pan s'mien tak ubliżać!...

Lewecka (do Podkajty)

Co to pan sobie myśli...

Malinowski:

Man, Diable, redub...

Kochanowicz.

Graj tu do babuni.

Podkajto (placalnie)

Boże, mój Boże! Takos nie miałem sacciam...
nie chciałem oboarić... powiedziałem. Chcia-
łem to jest powiedzieć, że paui generałowa...

Bogacka.

Co?

Lewicka.

Kto?

Rochanowiczowa

No, no tylko nie rozpuszczaj pan sobie języka.

Rochanowicz. (Do Polki) (Ty)

A to się poprawił... (Do Bogackiej) No, wiech tam
ciobaska nie swaia na niego.

Malinowski

To dobry czelek z kościu, tylko tak mu się
rozwarło z języka. (siada z nowo do kart)

Małczyński (głosu)

A zatem, uważacie, panowie, że to da
się przeprowadzić, co? ...

Raczkowski.

Ales ma się rozumieć, bo bagabela, panie
tego... samim się panu do bodziej obejry, sięć

będzie już porosem... (Kłepie Stawczyckiego po kolanie,
St. usunął rękę z godnością)

Lewicki.

Wprawdzie, jest do wielki zarządcy, który bardzo
rzadko spotyka tak subordynowanych ludzi, ale
wobec zarządcy, jakiego pan Stawczycki polecił
dla miasta...

Leon (z ukłonem)

O... proszę...

Lewicki.

Tak, wobec zarządcy, którego pan Stawczycki polecił
dla miasta, myślę, że panowie wyborcy raczej
mu przysnąć niż zarządcę godności z powiniensciem,
że tak powiem, kandydatem, którym by urosła
z racji wieku i urodzin ten tytuł się mógł
należeć

Stawczycki.

A więc przypuszczam pan jednak opozycję?

Lewicki.

Trochę poswidnieć... w każdym jednak razie
mam nadzieję, że...

Raczkowski.

Ed, co tu gadacie... już my w tem, że pana Koryckiego
wybiorę.

Leou

Nie można posłuchać w takim razie ~~nauczać~~
nauczać nikomu swojego zdania... sądzi jednak,
że będą wielki spór gwałtowny pomiędzy
między drobnymi właścicielami.

Raczkowski.

O głosy się pan nie boź, to już, panie tego,
nana rzecz... hehehe... Damy my już sobie ra-
dzę... mamy swoje sposoby... hehehe...

Karycki

Sposoby?... a to ciekawym?

Raczkowski.

Hehehe... są, panie tego, są sposoby na wszystko,
a jakże...

Leou.

Nie rozumie jednak...

Raczkowski.

Hehehe... wiecie, panowie, co my sobie zrobili

o karcie posciupstowców? hehehe, komedja była,
powiadam panom, czysta komedja... wiecie,
panowie, posciecie, jak się odbywają wybory
w karcie?

... Leon.

No, wiem, każdemu z gło sujących dostaje kartkę,
na której wydrukowane są nazwiska kandy-
datów, i podkreśla jedno z nich.

Raczkowski.

Otoż to właśnie... Dwie listy drukują się zwykle
na pewien czas przed wyborami, i znajdują się
w rękach każdego; otoż w sensym roku pewną
część tych list & oddaliśmy sawerasu ponisz
dny swoich stronników, podkreślony na nich
naturalnie poprzednio nazwiska kandydatów,
o których wybor nam chodziło.

Leon.

Otoż to malwersacja!

Raczkowski.

E... coś nowego... jaka tam znów malwersacja...
no, a jak nie, taki sydek, co nie umie czytać

po polsku, poprosi, żeby mu nie przesłał, co tam
stoi napisane, albo, żeby mu nie podkreślił tego,
którego on chce, to też mu nie mam zrobić tej
posługi?.. no, a jak się potem okaże, że
nie ten, którego on chce, no... to oczywiście
się i jui... wielkie osecy... co on mi potem
zrobi?.. do sądu mnie pozwie, czy co?.. a coentk,
co jeemu za różnica, kto będzie przesłał?
Wojtek, czy Bartek?.. czy on co wie, czy on co
rozumie?.. Korywdy mu się nie robi.

Leon.

Ale to nieuczciwość prostacka!

Lewceki.

Uchowaj Boże!.. czy pozwolilibyśmy na to, gdyby
tak było... ale prawdziwiej zapakuj się na osecr
kę z niewłaściwego punktu widzenia... powina
niszmy raczej widzieć w tego rodzaju manipula-
cjach dozwolone i na całym świecie prakty-
kowane usiłowanie skierowania woli ogółu
na właściwe drogi... u nas szczególnie, gdzie
ta wola ogółu tak często jest, niestety, nie-

rozgodna bywa, zadanie inteligencji w takich
warach staje się bardzo ważnym... Tak, my to
powinniśmy kierować wolą ogółu, my, inteli-
gencja... uważamy to zadanie... i tylko współ-
nemu siłom pokonać je możemy... to jest roli
państwa w takich warach stano wi najpierwszy
że tak powiem, nasz obowiązek. (podaje jedną rękę
Leonowi, drugą Raczkowskiemu) Tak, łączymy się
z wami, pomagajmy sobie nawzajem...

Raczkowski (łaskawie podając rękę)

Tak, tak, panie tego, łączymy się z wami...
ręka - rękę, panie tego, a fakże...

Stawczycki (na stronie, zainicjuje rękę)

Bo, maszyna w rękach pancerona... Można już
pomyśleć o seobacie. (odchodzi na palcach drzewianymi nogami)

Lewicki (j. w.)

Tak, w solidarności naszego siła... widzieliśmy naspan-
w tej chwili gotowyni dopomóc nam do osiągnię-
cia zamierzonego celu... nie wątpimy się, że i
na pana w każdej ewentualności liczyć możemy.

Leon

Serdce mię panom wdzięczny jestem za okazaną
sympatię... jeżeli kiedy mógł się panom czymś
przydać, to proszę, rozporządzać umi.

Lewicki

Tak, tak... rozumiemy się, że tak powiem, wy-
bawie... wobec tego nie ma chyba już potrzeby
wspominać o moim kontrakcie?

Leon

Jakto o kontrakcie?

Lewicki

No, o kontrakcie na gaz, który ma zawrzeć się
umie spółka Leabalu.

Leon

A więc pan chce jednak zawrzeć ten kontrakt?
Ciężko mi to, bardzo mi ciężko... niewiomo
mi, że się pan cofnie...

Lewicki

Skąd wiadomo, cofnąć się, gdy chodziło o umowę
na trzy lata, ale na dwa lata podpisać
przyjemnie.

Leou.

Dwaście lat?.. szolijen pan chyba.. abí za
jakie toz, cšterzy lata bédieny mieli wšękie
elektrosmoíc'.

Lewecki.

To tak, ale gdybym miał kontakt...

Leou.

Aleś to nieurożebue... to byłoby se někde dła uiajka.

Lewecki (półgł. do Raczk.)

Uważan?

Raczkowski (t.s.)

Aha...

Lewecki.

A zatem...

Leou.

Spółka nigdy nie zgodzi się na to.

Raczkowski.

Hehehe... spółka, to posrecií pan, wшыcy o
tem wiedzą... a jak pan dobrodziej reche...

Leou.

Aleí.

Raczkowski.

Tak, tak, nicma czego się zapłacać... uszyscy,
panie tego, przecieś wiemy, że pan Korycki łosenie
i łeabnem i kasą przenieystowa... kłkeke... bo ten
nicma się o co obawiać, wszystko pójdzie jak z
płatka... uuy, panie tego, obieujemy pana Koryc-
kiego na prezesa Towarzystwa kredytowego
miejskiego, a pan Korycki podpisze Leweckie,
nim kontroakcik... keke... no i wniosek
ostabiu w kasie się cofnie...

Leon.

Co?... co?... ja mam podpisać?... ja mam cofnąć?..

Lewicki.

Oczywa pan Dobrodziej sam, że solidarność
tego wymaga.

Raczkowski.

Ma się rozumieć, rękę-rękę, panie tego, uoga-
naga... ajakre... łoseba cofnąć koniecznie.

Leon (rozważając się)

Nigdy!...

Raczkowski. (półgł. do Lewickiego)

Uważam?... Czekaj, dam ja sobie...

Lewicki (jśćgł. do Raczkowskiego)

Ostrożnie!... (głównie do Leona) i z absem pami-
brodziej odumawia!...

Leon.

Aleś, panowie, zastanówcie się, jak możecie wy-
magać odemnie, abym dla własnej korzyści
działał ze szkody dla miasta...

Lewicki.

Aleś booi Boże!... booi Boże!... nie pozwólcie nam
pani przeciw chyba o to, żebyśmy chcieli skrzyw-
dzić kogokolwiek... komuś dobro miasta
więcej niż nam, na sercu leży!

Leon.

Go też jestem przekonany, że państwo po na-
myśle sami cofną swoje sądzania!

Raczkowski.

Albo też pan Dobrodziej po namyśle przeko-
na się, żeśmy surowi nie tak słasznego nie
sądali!... hehehe...

Lewicki (jśćgł.)

Daj pokój, urwisz przecie, że nie z nim zrobić
nie można.

Raczkowski.

Wszystko na tym świecie przecie na wła-
żności usług polega... panie tego, a jakże...

Lewicki.

A tak by nam gorzko było, gdybyśmy byli sum-
szeni wybici na porosa kogo innego...

Leon.

Za pomocą wiadomej manipulacji... rozumie.

Raczkowski.

Hehehe... żartuje pan doobdziej... przecie to
wacystwo kredytowe - nie kasa posempstowa...
hehehe, panie tego... nawet wybory winny
sporoć się odbywają... a jakże... (wchodzi

Emma, udaje niekłose przybory do Herbata, a nie Hirsca
& samowarnej Emma biegała się kolo samowara; Leon chodri

po scenie urbiurony; Raczkowski i Lewicki nadraja się po
cieniu w głębi przy drzwiach do gabinetu)

Emma (półgł. do Leona)

Co tobie?... czy ci tak bardzo dokuczli?...

Leon.

A... nie ma pojęcia, co to za ludzie...
 ręce po prostu opadają... i pomysleć,
 że to są kierownicy opinii... ojcowie
 miarła... chwilami wospać po prostu
 ogarnia...

Emma.

Czyż oni wolać cię chcieli od ciebie?

Leon.

Nie trudno odgadnąć: na zasadzie wra-
 żennych ustną chcieli mi, wciągając
 do swoich interesów, naturalnie nie
 bardzo czystych...

Emma.

Dorzyśliam się, że umiesz im nieraz
 stać na zawadzie w rozmaitych pożą-
 danych kombinacjach i kombina-
 cyjkach.

Leon.

Ba... Max się rozumieć...

Euzna.

Kiedy pomyśle, ile walk, ile porażek
ciska na Ciebie na każdym kroku,
świat mi się tu, w tak niesprzyjają-
cych warunkach siły swoje maruje,
język...

Leon.

Maruje? ... o nie... trudno iść... ale jed-
nak iść... zrobiło się już poszeście tro-
ckistów? ... co? ... i zrobi się jeszcze więcej...
potrzebno nich... tych filarów, tych
podstaw społeczeństwa... z tym samym pro-
cesem przychodzie nam znów trocki
władzy... tak, tak, to niejedno nam
władzi... a tyle jeszcze jest do roz-
bicia... ach, droga droga... tyle do
rozbicia...

Euzna.

Poprosi to zabieramy się do roboty we
dwoje...

Leon.

Ach tak... ~~Do~~ we dwoje... to zupełnie inaczej.
(bierze ją za rękę i popycha do siebie) żeby to
już przedniej... takbym już chciał ją mieć
u siebie, tę swoją...

Marynia. (która ciekawie zaglądała
do jadalni, mówi do Kochanowskiej, klama, wny na
doinie w osce) Pocałował ją!

Kochanowskiego.

Kto?

Lewicka.

Co?

Bogacka. (duszacając się z kardami w rękę)

Kogo?

Malinowski (bijąc w stół kartą)

Poosę uwarci, poosę uwarci, pani Dobro-
dziejka na rękę...

Marynia.

Pocałował... jak mąż kocham... sama
widziałam...

Kochanowskiego.

Cicho bądź, smarkata!

Stawczycki (z głębi głośnia)

Emciu, czy można już poosić na herbacę?

Emma.

Proszę, już gotowa... (Emma, Leon i Stawczycki zbliżają się do grających i zapraszają, ogólnie poruszenie. Lewicki i Raczkowski idą trochę naprzód rozmawiając)

Raczkowski.

Zostaw to mnie... aaleję ja mu sadzę za skórę... hehehe... będzie się uiał i pyzna...

Lewicki.

Przedewszystkiem trzeba go rozdzielić ze Stawczyckimi, bo razem stanowią siłę...

Raczkowski.

Otoś właśnie na to znalazłem sposób.

Lewicki.

Ciekawym...

Raczkowski.

Zuclastem co' wspanialego.

Lewecki

No!.. awantura? Malwersacja jakas?..

Raczkowski

Co' lepszego.

Lewecki

No?..

Raczkowski (tajemniczo)

Hobiele...

Lewecki

Nie moze byc!..

Raczkowski

Dzisiaj, zaraz po zloczeniu kurs swoje odkrycie...
Zobaczysz, jaki dowiazany bedzie skutek... heheheh...
(saciosa rsee) ale cicho... ida...

(W dowiazaniu ukazuje sie Stawyski, ktory prowadzi pod oske Bogacz
kg. zenta rowniez pod oske parawan; abliżaja sie D. Stos. Bogacz
ka siada na kanapie, dochowowowa i Lewicka po obu stronach
rowniez na kanapie; Dinsbalcki staje na plerawie Bogackiej;
zenta umiencera sie dokola Stosu. Emma rozlewa teobals;
Leon jej pomaga. Marynia chce wziec pony matke, ale Korha

nowierowa ja popych w stronę Potkajty)

Kochanowiczowa. (wychodzi do Maryni)

siędi obok Potkajty...

Marynia.

El... ona taki nudny...

Kochanowiczowa.

Nudny... nudny... widisz ja... ma dwa Dony tony-
pistoowe... i nudny... no, idź... a stawaj się być
uprzejma. (poprawia i obizga na niej ubranie)

Slawycki (podaje lewale Bogackiej)

Niechże pani pozwoli.

Bogacka.

Dziękuję ci, Kochanku.

Slawycki (postrzyje się półgł.)

Ho... ho... czy ona to do mnie powiedziała?...

Leon (do Dzimbalskiego, podaje mu lewale)

Pani pozwoli... czemu to pani nie siędzie...
proszę, jest miejsce...

Dzimbalcki (wzbraniając się)

Dziękuję... Dziękuję... już ja postoję...

Leon.

Będzie panu niewygodnie.

Dziubalski (urbsauizuje sie)

Dziękuję... Dziękuję...

Bogacka.

A siadajcie i bierz, galganie, kiedy ci sąs.

(Leon nie sijnije. Stawczyki oburony rozwa sie, jakby chcial
coś powiedziec, po chwili zrezygnowany siada na swojem miejscu)

Stawczyki.

O! gdyby to nieboszcka żona moja, Głostyńska
z domu, była słyszała!...

Emilia (wstaje do Maryni)

Panno Maryniu, może tych ciasteczek?

Marynia (niegodo koryciska)

Dziękuję pani.

Bochaniowiciowa

Tylko się nie posiedź znowu, jak w resztym
Łygodzin u ciotki...

Stawczyki (Do Bogackiej, wstaje ją zabawić)

Nieumieć sobie żabować, że nie udało mi się
szau. pani zastac' w domu.

Bogacka

Mieś ci, kochanku... wieś... a jaś dopiero
zabawa...

Starycki (półgł.)

No... kochanku... jak ona to mówi...

Polkajto. (który dolykaes cicho rozmawiał
z Kochanowskim i Malinowskim) Takoi cuda o tem
szynabem.

Malinowski.

Wprawdzie podobno było porzucenie
Kochanowiczowa.

O czem to mowa?

Kochanowicz.

Mówiemy o tym ostatnim belu w Dębowej Woli.

Malinowski.

Niestworzone rzeczy opowiadają o porzuceniu, a
jakim wszystkim było uwzględnione...

Kochanowiczowa.

Nie może być!

Bożacka.

Aha, i ja coś o tem szynabem... podobno wszystkim
sprowadzono od Szepkowskiego z Maonawy.

Raczkowski (młaskajęce językiem)

Muu... musiało być nieśle.

Bogacka.

Diubalsio mówi, że grunki płacono po 40 kopiejek młokę.

Potkajło

Takoi musiałoby być niegorrsze.

Lewicka.

A kostiumy podobno wszystkie sprowadzone z Wiednia i z Paryża.

Malinowski.

Do tej podobno były bardzo powiewne i lekkie...

Potkajło

Takoi słyszałem, że bardzo lekkie...

Raczkowski

Aha... pamię tego... mówią, że... (wzięła do ręki jednem z pańców)

Malinowski (innyje się)

Hahaha... nie może być...

Bogacka

Diubalsio mówi, że sama gospodyni stoannie

była wydekoltowana...

Raczkowski

Hehehe... wydekoltowana... i skądże to Dziubalski
tak doładnie powieźt informację?..

Bogacka

Jakto zkgd... poskier był w Dsbowej woli...

Hochanowicz

Na balu?

Malinowski

Sapronony?

Bogacka

No, nie... był werwany...

Dziubalski

Miałem zanurzyć... że tak się wyrażę-konow...
samemu panu...

Raczkowski

Operowai nagniolki?... hahaha... rozumieć...

Bogacka

Wyobraźcie sobie, Dziubalski mówi, że pasier-
bica pani domu miała kochanek Daliski

Hochanowiczowa

Odeliski!... nie może być!... Maoyrin, wyjdź
do drugiego pokoju!

Maoyria (smieje się, zakrywaając sobie usta
ręką) kawa, proszę, wanny, tylko dopiję herbatę.
Lewicka.

O co za świat, co za świat! Panie, smieły się
nad nami goszczyni!

Kochanowiczowa.

Odeliski!... do niesłychane!... (półgł. do Kochanowicz)
proszę, cię też, Staniscka, co to takiego Odeliski,
Malinowski

A słyszeliście państwo o awanturze, która miała
miejsce na tym balkonie?

Lewicki

Czy do chodzi o panią panią pana A?

Malinowski.

Aha... podobno mógł się panu przytrafić ich
w buduarze...

Kochanowiczowa.

Przytrafił ich!... Maoyrin, wyjdź do drugie-
go pokoju!

Bogacka.

Wz brudnare!.. Nie może być?!

Polkajto.

Takoi straszem coś o tem.

Lewicka.

O co za świat! co za świat!

Bogacka.

No, moiemy sobie oddać się sprawiedliwosc, ze
u nas w wieście nic podobnego się nie działo.

Lewicka.

Tuzę sobie, że poziom moralności naszej jest o
tyle wyższym, iż nic podobnego nawet zdarzyć
by się nie mogło...

Raczkowski.

Hehehe... Panie tego... działo się i u nas również...
działo... tylko nie zawsze to dochodzi do publicz-
nej wiadomości...

Lewicka.

Nie może być!.. wiedzielibyśmy przecież coś o tem.

Raczkowski.

Paniom, które słysicie, że tak powiem, na straży

ogniska rodzinnego, i uroclawosci u nas, nie rownie
jednak moze byc wiadomem, co sie dzieje z kalisa,
miejscem zycia towaryzyskiego... hehehe... ale my, me-
scyzim, nieraz niechcemy posuzajemy odwrótne
stosunek medalu... hehehe... a jakże... i w naszym
miasteczku, do bore poszukawny, znalazłoby sie
i seprucie i rozpuska...

Hochanowiciowa.

Rozpuska!... Maryniu, wyjdź stąd...

Lewicka.

Rozpuska!... Panie, zmiłuj się nad nami goseznymi!

Bogacka.

Przeżalenie nas...

Malinowski.

Czy masz pan jakiś fakt?...

Raczkowski.

Hehehe... a jakże... panie tego... czyżbyś więcej nie wiał
o tem...

Bogacka.

O co ci to wstawić chodzi?

Raczkowski.

Hehehe... niedawno temu, zrobiłam odkrycie...

Kochanowiczowa.

Odkrycie!...

Malinowski.

Pewnie jakaś awantura.

Lewicka.

Y còś to takiego, mój panie, còś to takiego?

Raczkowski.

Jeżeli panie pozwolę...

Bogacka.

Mów mi, kochanku, mów...

Polkajło.

Mówcie, szybko, tak mi musi być ciekawa awantura.

Małycki.

Nie zapomnij pan tylko, że tu są pacjentki.

Kochanowiczowa.

Pacjentki?... Małycki, wyjdź do drugiego pokoju! Co się zai tykły państwa Lenny, to są dzie...

Lewicka. (głośno)

To już jest petnoletnie... (półgł. do Kochanowiczowej)
a posyłam pania, która krykuje Zole...

Kochanowiczowa (jako gł.)

I sama odwiedza kawalera...

Bogacka.

No mówisz, kochanku.

Raczkowski.

Oho, niedawno temu, Dziwogru sbiegiem oko-
licarwici, którego nie mam tu potrzeby wyluszc-
zać, porażem niemiłosierną istotą; biedaczka
została uwiedziona...

Bogacka

Uwiedziona!...

Lewicka

Och, ci mężczyźni! ci mężczyźni!...

Raczkowski

I wyobraźcie sobie, państwo, że sprawca jej nies-
czestcia, gdy lekkomyślnie jego zwykłym w takich
razach skutkiem zagrożenia, porzucił ją ofiarę
swoją w najokropniejszej nędzy i rozpacz... biedaczka
od osmiu lat w pocie czoła pracuje na nędznej
kawalek chleba dla siebie i dla jego dziecka,
o którego był ten jego wójt pover ten cesy

czas ani wasu nie nie załomczył...

Kochanowiczowa.

A berboinik!

Bogaska.

A do Solo!

Polkajło.

Takoi rubienicznik!

Lewicka.

O, co za świat! co za świat!

Raczkowski.

Dodajcie, państwo, do tego, że ta kobieta zaprowadziła
kiedyś wysokie stannowisko, była powaźna,
oczesiliwa, i ten pan sepechnał ją z dych wy-
szyn w błoto nędzy i rozpusty.

Bogaska.

Okropność!

Lewicka.

Na Boga, to chyba nie u nas się stało!

Emma.

Któż jest ta niesszczna?

Raczkowski.

Być może, że niektóre z pań słyszały nawet kie-
dyś o niej... chociaż ona nie była... męża jej
wszyscy pewnie pamiętacie, gdyż nieboszczyk był
butejszy, a potem przesiedlony do Warszawy na poradę,
ożenił się tam z kobietą o wiele młodszą od
siebie i bardzo piękną...

Malinowski

Czekajno pan... coś sobie przypominam... czy to
nie jest czasem ta piękna sędzina?

(Leon i Lewicki wyrywają się. Lewicki, który już podał ostat-
nich słów Raarkowskiego skazywał ogromny niepokój, dooko-
ła do Raark. i widuje umiarkowaną urtę.)

Raarkowski

Ale, mój drogi, nie widzę żadnego powodu ukazy-
wania jej nazwiska: ta biedaczka nie ma już
nic do stracenia. (do Malinowskiego) Tak jest, zgod-
nie pan, to sędzina Proszmycka.

Leon

Joanna! (ogólne poruszenie; wszyscy zwracają się na Leona)

Hawrycki (do Leona)

Mój panie! —

Raczkowski (niedoczu.)

Tak jest, Joanna Rozesnycka!.. (Lewicki znów
wytłuje samkęsi usta Raczk.)

Raczkowski.

Ale!..

Leon (przystępuje do Raczkowskiego gwałtownie)

Pan ja sam?

Raczkowski.

A więc to pan!.. a mój Boże!.. jakże mi przykro!...
gdybym był wiedział... nigdy w s'yciu nie był-
bym wspominał...

Leon (na zważając na jego mowę gwałtownie)

Pan ja sam... gdzie ja pana widział!.. na Boga,
niew pan, gdzie ona leżała...

Maosycki (do Leona)

Mój panie!

Emma (bolesnie)

Leonie!

Raczkowski.

Gdzie ja widziałem?.. Hehehe... Niemka tu-
daj na posiedzieniu Górki w domu stolarsa

Ratka... a jakże...

Trimbalski.

Moja wdowa!

Leon (nie zwracając uwagi ani na Luciusa, ani na Stawczyki) O Boże!... (nie zwracając się z nikim w kierunku) Stawczyki pada na kolana, Luciusa opiera się o drzwi i zabrania się rwać!

Raczkowski.

Hehehe... patrzcie państwo, jak poleciał...

Podbajło.

Także nigdy bym się po nim tego nie spodziewał!

Stawczyki.

A ja mu go przysygnałem do mego domu... pomagabym mu w interesach... chciałem go wyzyskiwać na przesada...

Raczkowski.

Hehehe... będzie on teraz widział przesadę...

Stawczyki.

Dobrze się rozwijać córce, i dokąd mnie do doprowadzić!... Taki skandal!... wobec całego miastka... ale ciekaw, podły nieszczę...

chu, pokasie, ja ci ^{co} znamacy obrasić skazyckich
se skazyne!

Łastawa.

Koniec aktu II ⁹⁰

Akt III

(Podane. Urządzenie biedne. Przy małym stoliku
podobne siedzi Joanna z robotą w rękach, opodal
Rostrowa pranie)

Scena I

Joanna (odkładając skończoną szewkę)
No... to już dieriąta... jeszcze tylko dwie... i furim
skończony... osłabici furim... osłabici robotą... aaa...
co za rozkosz pomysleć, że się to już wngotko skoń-
czyło... wngotko; i ten kapt nieurodny, przy któ-
rym pokręcałam sobie tak kaniębnie palce... uroję
brabe, tak niegdys wychuchane palce... i to podasse...
i ta uroda... wngotko się skończyła... aaa... za
tydnieci będziemy w nowem ładnem mieszkau-
ku, będzie nam ciepło i dobrze... nie będziemy już
wyszywaly tych obrzydliwych uonograniew..

nie... ale by się wcale nie ciężyło. Piotruciu...

Piotrówka. (mouklnie)

Bo i niema czego...

Joanna.

Jakto, niema czego?.. ale, Piotruciu, pomysł byłby, skończy się ta nasza nędra, ten nieustający niepokój o dzień jutroszyny... ta praca gorączkowa, taka wyčerpująca, a taka marna...

Piotrówka.

Mnie tam się robota nie poszybory nigdy... Zwyczajna do niej jestem od małego... wynosko jedno, gdzie będzie... ale nigdzie dawno chleba nie będzie jadła.

Joanna.

Ale, Piotruciu, jak możesz przypuszczać, aby Leon pozwolił ci tak ciężko pracować, wiedząc ile dla mnie zrobisz... musisz być pewna, że nicarapomani ci tego nigdy.

Piotrówka.

Et... ja tam nie chcę na chleb Paskawy... a i parumsia lepiej by zrobiła, nie oglądając się na

cudra baske... zawiść to lepszy goon, zarobionny
ucieczce, niż dukat dawany.

Joanna (iwo)

Od obcego bym nie wzięła... ale od Leona... wiem pose-
cieś, że mamy się powrócić...

Piotrowa (moukliwe)

A ty? wiem - słyszałam przecież...

Joanna.

I nie cięszysz się wcale?

Piotrowa.

Ch...
Joanna.

Czy Leon ci się nie podoba?

Piotrowa.

Co się nie ma podobać... Dobro państwo kościannu.

Joanna.

A więc?

Piotrowa.

Byby panusia wtenczas była wyzwa za niego...
no, to ~~namien~~ nie mówię...

Joanna.

Wleuras... wleuras... on taki był ulody... wieś
poszeć, że odwa łaba ulodzy odemnie... a przy
sem... nie nie miał... zabrakło mu odwagi...

Piotrowa

Ed... gdyby się nie był na wiązał ten drugi... sem, sem
uścacemec...

Joanna

Piotrunciu!

Piotrowa

A takie to się edawało ciche, potulne, takie
święte... co to się on uagadał, naposekonywał,
uabiecywał... Jesus Maryja, że się to niema
sędu na takich zdrajców...

Joanna

Przesłai, Piotrunciu, bo się naprawdę wozgniewam.

Piotrowa

Ed... Paninria wiech się gniewa, czy nie, a jał ta-
ki muszę powiedzieć, co mam na wątrobie... to
on poszeć w sąsiedkiem winien... gdyby nie on,
bylibyście się z panem Kozyckiem pobrali i
silylibyście sobie teraz jak dwie Suwakewski.

Joanna.

Procień i tak się mamy pobrać...

Piotrowa (mówiąc, kiwając głową)

Teras... oj, paniusiu... (kwiłkie miłerenie)

Joanna (patrzy na Piotrową; po chwili cicho)

Piotrusiu!...

Piotrowa (dochodzi do Joanny i całuje

ją w usze) Paniusiu, nie wychodźcie wy za niego...

Joanna (spoglądając na nią, poruszona)

Piotrusiu!...

Piotrowa (zeptem)

Paniusiu, nie biecicie wy tego na smutnienie...

to to gosek... gosek i niertelny...

Joanna (rozważając się)

Gosek, niórs... gosek... aaa... czy ty myślisz, że
ja sama nie wiem o tem... ach, Piotrusiu, w
pienowej chwili, kiedy mi zaproponował, że się
ze mną ożeni, myślałam, że się nie odważyłam; nie-
wiele brakowało, a byłabym kobyłką: "to być
nie może, ty nie wiesz wszystkiego"... ale potem...
potem, Piotrusiu, kiedy pomyślałam o tych

Kugiel łabach nędzy i pracy, kutascki i painby,
kiedy pomyślałam o tem biednem Dsiecku, któ-
re przecieś nikomu nie zawiniło, a jednak
tak ciężko za cudze winy pokutuje... Piotroniu, nie
miałam siły odriswić...

Piotrowa. (ocierając Try fartusem)

Biedactwo... a taki to gresch...

Joanna.

Gresch... gresch... tak... wiem o tem... a jednak... jednak,
Piotroniu, pomyśl tylko... pomyśl o Janku... moje
biedne spracowane Dsieczko... aaa... skonczy się
jego nędza... będzie miał odriswić, dou, opiekę,
posyłać zapewnienia... jak inne Dsieci... ooo...
Piotroniu, pomyśl tylko, to nie może być
greschem, nie, nie... na Boga... toż nikomu
bosywdy temu nie robię...

Piotrowa.

Nikom? panusiu!

Joanna.

Tak, nikomu... zobaczysz, jaką będzie rona dla
Leona... gołiwem spektraciem obwiszeków, powinie

leciemu bez granic odkupić błędy poseszłości...
sobaczyna, Piotruciu, sobaczyna... o tak... on będzie
szczęśliwy... on mnie posześci kocha...

Piotrowa.

Nie widzę ja tam jakoi tego kochania... paucisko
ciagle wygloda jak z koryza Ejesty... ot, co tu
gadać... po prawdzie widwiec, all wolababym
zesse sobie po Pockie urobic na kawatek chleba.
Dla was, paucinsiu i dla waszego Jasia, nie
patosci na to, co sie teraz robi.

Joanna.

Daj pokoj, Piotruciu, widac juz takie bylo moje
poseszascenie; posześci ty sama namawiasz
mnie do tego poszascia.

Piotrowa.

Oj namawiam... Ale czy to ja moglam
wiedziec, co z tego wyjdzie... Myslalam sobie,
ze tutaj, tutaj nam będzie na kawatek chleba
zarobic; tu wszyscy jeszcze pamietaja starego Pisto-
wa; niedaomo posześci tyle lat godzawo walam u
nieboszczyka sędziego (Panie, święci nad jego duna),

jak jencze byt sekretarsem... a i prawda, że zavar
anastalo sie i pranie dla miie i robota dla pa-
niisi... a levas usalo sobie ocnu za tonie wyko-

Joanna (z wyguleniem)
Piotrowim! (stychai kooki na schodach)

Scena II

(Stychai na scenę głos Bogackiej: Ach, coś za schody!...
coś za schody...)

(Otwierają się drzwi; wchodzi Bogacka pod rękę z Dziubalskim za
nią i wachlując się chusteczką, za nimi Lewicka)

Dziubalski.

Wiechcie paui dobowdszejka zavar usizdzie... bo
te schody doprawdy ogromnie męszące...

Bogacka. (niadajże)

Okropnie... ledwie się wywinidowataam... (do Joanny)
Ależ bo teś mieszkasz wysoko, Kochancko!...

(Dziubalski dochodzi do Joanny i wita się z nią. Joanna, która
przy wejściu gości wstąpiła z koresetą, przygląda się im ze zdumieniem.
Piotrowa nie prezentując prosowiei pałacy za nich z podłba.)

Lewicka.

Doprawdy, że to prawdziwe powięcenie ze strony
pani... które, spodziewam się, nakłóćcie ocenio-
nem zorkanie...

Bogacka (do Joanny)

No... jakżeś dale, kochanko, moja robota?...

Joanna.

Robota!...

Dziubalski (do Joanny)

Jest to właśnie ta pani, której bielisz, stoło-
wa pani posygnie do sukcesu.

Joanna.

A... pani Bogacka... cóż ona umie tak żyć...

(bierze ze stołu serwetki i podaje) O to jest... jeszcze tylko
dwie serwetki...

Bogacka.

Posiłkuję... już tylko dwie serwetki, niestety...
a to dobre, to bardzo dobre... właśnie posygnie ci
ci nową robotę, kochanko... Dziubalski, a dajno
sam to chusteczki...

Dziubalski (wyjmuje z kieszeni paczkę

i podaje Joannie)

Zauma (nie biorec)

Pani wybacz, ale prawiemo najmniejszej chci, nie
mogę przyjąć tej roboty.

Bogacka.

A to dlaczego, Kochanko? czyś taka zajęta?

Zauma.

Zajęta... - nie... to jest właściwie...

Lewicka (wyniosła)

A choćby i była zajęta... Słyszę, że dla pani Bogackiej
nie ma miejsca dla jakiejś innej roboty.

Zauma (poobijając się)

Kadabyim pogodzić się z pani... ale niój nawse-
csomy... Dajam słowo...

Lewicka.

Nawseczomy?

Bogacka.

Dajam słowo?

Zauma.

Tak jest. Pan Wroński nie życzy sobie, abym
przyjmowała jakiegokolwiek robotę.

Bogacka.

Kosycki?

Lewecka.

A więc to on się z panią ześci?

Dziubalski.

Kosycki?... Nie może być!...

Bogacka.

Wście macie zamiar się pobrać?... a wiesz, ko-
chanko, że to nie bardzo cieszy... bardzo... bardzo
to ładnie ze strony pana Kosyckiego, że w
ten sposób się stara naprawić błąd młodości.

Lewecka.

A koniec kładzie zgodzenie.

Gramea. (oburzona)

Moja pani...

Piotrowa.

Jesus Maria!... coż to one sobie myśla, że moja
pani to jakaś łabawica, czy co...

Bogacka. (bardzo przestro)

Tak, tak, bardzo słuszenie... to to, podobno,
między wami stara historia... Dziubalski
mówił, że nawet było coś małego... A Rezi-

kowrki opowiadał, że ten pan Korycki w swoim
czanie nie bardzo pięknie się spisał...

Lewicka (bardzo szybko)

A tak, tak, straszne rzeczy opowiadają o tem w
mieście.

Bogacka (j.w.)

Jakże to było, Kochanko? czy to prawda, że cię
poczuł?

Lewicka (j.w.)

Wtedy i z dzieckiem...

Bogacka

Jakże to było, Kochanko?.. jakże to było?..

Piotrowa

Jesus Maryja! Czego te baby się jej czeptały?

Gracina (wyniosle)

Panie wybacz, ale nie poczuwam się do obo-
wiazku zdawania w tej chwili sprawy ze
swojej presentości.

Bogacka

Maś, racje, Kochanko, maś racje, co było, a
nie jest, nie pisze się w rejestr... więc powiadasz,

że się macie pobrać? bardzo, bardzo mi się to cieszy...
i kiedyś ślub?

Joanna.

Nie wiem jeszcze napewno; prawdopodobnie za
jakie dwa tygodnie...

Bogacka.

Za dwa tygodnie... to bardzo pięknie... hm... a może
by kogoś... jakąś kobietę, która by ci w tej ważnej
chwili towarzyszyła? bo to by tu, podobno, obca
supelnie jesteś, kochanko!...

Joanna.

Tak, pani, obca tu jestem, a i na całym świecie
nie mam nikogo oprócz mojej poczesnej
Piotrowej...

Piotrowa. (obracając się do Anny)

Biedactwo!

Bogacka.

Hm... a to nawet nie przypowiecie, żeby tak nie
mieć przy sobie żadnej starszej opiekunki w
takim wypadku.

Ulewka. (z przelotem)

O, co się tyry opieki i przyawitości, to zary, że
ta pani...

Bogacka. (z wyznaniem)
Luuu!... (do Joanny) Luu... wiesz, co mi przyszło do
głowy, Kochanko?... wobec tego, że wracasz na
stano wisko, że Korycki się z tobą zmiu... ot, wiesz co,
proszę się na ten dzień do mnie... sprosimy gości,
ja cię pobłogosławię... zawsze jakoś to Łodziej bzdurę,
że cię pan Korycki z mojego domu, a nie z tego
poddana ^{zaj} bierze.

Joanna. (wzornona)
Doprawdy, pani tak na mnie pskawa.

Bogacka.
Sprosimy gości, ja i Lewicka cię ubiorsemy...

Joanna. (rozgnany)
Lewicka...

Bogacka. (do Lewickiej)
Prawda, Kochanko?

Lewicka.
Jeżeli panusia sobie tego zary...
Prinbalski.

5
Będzie pani Lewicka miała zastępcę przed Panem
Bogiem.

Joanna.

Lewicka!... (o Lewickiej) Pani jesteś Lewicka...
Lewicka.

Do usług.

Joanna.

I mójemu pani jest...
Lewicka.

Karol Lewicki...

Joanna. (o Lewickiej)

Syn Józefa?... Fabrykant gazu?...

Lewicka. (o idziwinie)

Tak jest... ale...

Joanna.

Ha...
Piotrowa.

Piotrowa.

Jesus Maria!

Lewicka!

Czy pani go zna?

Piotrowa. (półgł. do Joanny)

Paniusiu, na Boga, ostroście...

Joanna (ucieczna)

Tak... nie... to jest niój narzeczonej mówić mi o
nim... (opiewa się ośm, jakby omdleć miada)

Bogacka

Co tobie, kochanku? Może ci niedobrze? (do Dziubalskiego)
A dojdzieś, gadanie, i zobacz, co jej się stało...

Dziubalski

Może wody! (wychodzi z wody do Joanny)

Piotrowa (do Bogackiej)

Biedactwo... przepracowała się pewnie... (rozmarza
z Bogacką i Lewicką po cichu)

Dziubalski (do Joanny)

Możeby jakie lekarstwo.....

Joanna (do Dziubalskiego, który jej podał wody)

Dziękuję panu, już mi lepiej... proszę pana, czy
ci panistwo Lewicki bardzo się bogaci?...
Dziubalski

A no, pewnie, ona grubo wionęła posag za sobą,
co jej wcale nie przeszkadza uciągać się do Bogackiej
w nadziei wyłudzenia u niej jakiegoś zapisa...

Joanna.
A dawno, jak się pobrali?

Prinbalski.

Miby kto?

Joanna.
Lewecy...

Prinbalski.

A no, będzie już z osiem lat... a może nawet trochę
więcej... razas po jego powrocie z zagranicy, do-
kąd jeździł dla obszarania się z fabrykacją gazu...

Joanna.

Z mienkaję stale szukaj?

Prinbalski.

A tak... on ma fabrykę gazu, przytem kantoo
kominowy... koto... a ferysta's niego nielada...

Bogacka (do Prinbalskiego)

No, no, nie rozserdej się tam samadto, gadzanie,
czas nam pouysleć odwoicie... no, więc jakżeś,
kochanku? zgadzasz się na mój projekt?

Joanna (usilując zapamiętać nad sobą)

Pani tak Vaska wa... Doprawdy... nie wiem... to jest,

jeździ pan Woycki nie będzie miał nic przeciwko
temu...

Lewicka.

Słysz, że powinienem sobie to mieć za honor...
(wchodzi Leon)

Scena III

Bogacka. Lewicka. Trimbalski. Joanna. Piotrowa
Leon.

Bogacka

Otoż i on...

Leon.

Te panie tutaj?

Bogacka. (do Leona)

Dobrze, że przychodzisz... właścicielom nie wili o tobie...
Bardzo, bardzo pochwalam twoje postępowanie...
to bardzo szlachetnie z twojej strony...

Lewicka. (bardzo zadowolona)

To nawet wspaniale... Taki postęp, chociaż
spóźniony, może jednak odkupić błędy przeszłości.

Leon.

58
Pani wybacz, ale...

Bogacka. (nie daje mu porzucić słowa)

Tak, tak... bardzo dobrze, bardzo, kochanku,
bardzo pięknie; bardzo się z tego ciesze.

Lewicka.

Tak... wszyscy ludzie, dobrane myślnicy pochwalic'
paua naszego za to... co do mnie, bo podwojnie się
ciesze, iż w ten sposób połowy się nareknie ko-
niec zgorzeniu, które...

Leon.

Ale...

Bogacka.

Tak, tak, niema co o tem mówić... bardzo dobrze
robisz... Słysze, że ślub za dwa tygodnie... właśnie
się proponowałam twojej narzeczonej, żeby się
prezentowała do mnie... wszak nie usam nic przes-
ciwko temu?...

Lewicka.

Spodziewam się!...

Leon.

Ale...

Bogacka.

Tak, tak... to będzie najlepiej... wszystko już ułożone... pani Joanna pospiesz się na jakie dwa dni do mnie... sprosimy gości, ubierammy ją... pobłogosławimy... zgadujesz się, co? a zatem, niechaj co już o tem mówić... no, dowiedzenia do widzenia, nie będę wam przeszkadzała... macie pewnie do pogadania ze sobą... (o Dziubalskiego) no, podajcie mi ramię, galganie... (Dziubalski, Bogacka i Lewicka wychodzą)

Scena IV

Leon. Joanna. Piotrowa w głębi prosi się.

Leon.

Czego te baby tu chciły?...

Joanna.

Pani Bogacka przyniosła mi robotę.

Leon.

Robotę... przynieście poobiedem...

Joanna.

To też od miłośnika... a nie chce obracić tej

pani, musiałam się pospychać do pospychany,
która mnie zmusza do Dmowsy.

Leon.

aaa... badaty cię pewnie... niedawno tu przyszedły...
te plotkarki...

Joanna.

Zawsze to bardzo uposejmię się słowu pani
Bogackiej, że mi ofiaruje swój dom i opiekę...

Leon.

o, tak, wierzę, a pieknie wyjdiesz na tej
ich uposejmości... wszędzie się muszę wtrącić,
te wicibskie...

Joanna.

Jednak, gdybyś nie miał nic posećnikowskiego,
nadawym podjąć propozycję pani Bogackiej.

Leon.

Ale...

Joanna.

Zawsze to mnie inaczej wobec kufajnego słowa
wszystwa postawi; sam rozumiesz, że ze
względnem na posećnik...

Leon (rozmyślając się)

Ma... mam moje ramię... chciałem ci określić
 język ręki... ochronić od uciążliwości tych bab,
 a nie pomyślałem o tym, że one mogą ci dopo-
 wiedzieć do rehabilitacji... Do odyskania stanowiska
 wybacz mi, prozę; wszak wiem, że z całej duszy
 pragnąłbym choć w części wiedzieć o doświadc-
 wszystkich, co z mojej winy utraciłaś... wieszaj
 mi, że zrobię wszystko, co będzie w mojej mocy,
 aby tobie i naszemu dziecku wynagrodzić
 te lata nędzy i dukański.

Piotrowa (ocierając łzy fałszywie)

Pociesze państwo...

Leon

O... czemuś w tedy ukryłaś przedemną prawdę!
 czemuś nie powiedziałaś mojego powrotu!...

Janina (zniechęcona) musiałam ukryć swoją

Nie uwzględniłam pospiesz... przed ludźmi... nadziei...

...podejść... nie chciałam ci zakrywać światła... Tamai kazany

Leon

Na Boga, jak można było!... gdybym był miał

pojęcie o tem, że mam zostać ojcem!... aaa... nie był-
bym cię na chwile, jedną odłożył... wesełbym
sobie urobił, aby tobie i Dziecku był zapewnić...
~~aaa~~... ~~aaa~~ ~~aaa~~ ^{kieś} ~~aaa~~ pomyśle, o tem, co cię wy-
oboje przez ten czas przecierpieć musieli!
o co bym dał za to, żeby nigdy wymasać z
wanej paucicy se obтары presentoici!...

Yrauma

Pocóż wspominać o tem... wszak to już minęło...
Leon.

Nie mam pojęcia, jak się obawiam, żeby to przed-
wczesne smutne doświadczenie, ten widok codzien-
nej walki o byt, staczonej przez matkę, nie odbił
się echem we wrażliwym sercu Dziecka, nie
napoił jego młodocianej duszy gorzką
goryczą. O! życie całe pracować będę na to,
aby troskliwą opieką i ojcowską miłością
wynagrodzić mu zaniedbanie lat dziecięcych.

Yrauma.

Żałuję, żeś taki młody... nie trudno ci się będzie
przywiązać do siebie... nie wiele, ty pewnie

rozumiał dotąd z tego, co się działo naokoło niego.
Leona.

Nie można nigdy wiedzieć, kiedy dziecko czyni
nase rozumieć i oceniać racyną... ileż bo on
ma lat właśnie?

Joanna. (z wątkiem).
Jas?.. osiem... nie-dziewięć... to jest kojący dziewięć.
Leona.

Mój Boże, jako to czas leci... więc to już prawie
dziesięć i pół roku, jak się my się urodziło... ale...
i prosto wieku... chciałbym cię właśnie pościć
o metryce Jasia...

Joanna. (z przebiegiem)
Metryka? (przez cały czas narzekała na pryncypała Leona. Joanna
okazywała niepokój i smieszność)

Piotrowa. (do siebie)

O i masz...

Leona.

Tak, musisz mi dać wszystkie te papiery...
chciałbym jakoś uregulować jego stanowisko...
nie wiem jeszcze właśnie, jak to się robi...

byłem już parę razy u adwokata... są pewne
wzrostki, ale wyszedł mi, że w każdym razie
postawa się raczej tak ułoży, aby Gankowi i mi
i prawo do majątku zapewnić... a obojczy
głównie chodzi... o niego, nieprawdaż?... (zogląda
na zegarek) ale czas mi już iść... tam czekają na
mnie w garbarni... no, do widzenia. (całuje Joannę,
wzruszenie ku drzwiom, po chwili jeszcze raz odwraca się, mówiąc)
A nie zapomnij, porozmawiaj, o tych papierach...
zajdę po nie jutro... (wychodzi.)

Joanna. (jakoby budząc się z odrętwienia)
Ale bożka... tak... a jeżeli... (chodzi w zamysleniu po pokoju)
ale oń tego nie zauważy... różnica jest tak niewielka...

Piotrowa. (która przez cały ten czas patrzy
na nią Joannę, krwawiąc głowę, dobiega nagle do niej i chwytając ją za
rękę, szepcząc tajemniczo) Pawłusiu... widzicie... już
się zaczyna... to pelec Boży... pawłusiu, nie dowie
wy tego... szuccie to wszystko, póki jeszcze czas...
nie czekajmy aż...

Joanna.
Ależ, szalona jesteś, Piotrusiu... szuccie wszystko...

uciekai... Pokąd?.. znówu na nęzi tubaczkę...
 na wstyd i kaitę... nie, nie... nie chce... ja muszę
 mieć znówu domu, stanowisko... imię... muszę
 pokarać temu... temu... że mię nie zdepszał...
 aaa... czy słyszałaś, co oni tu mówili?... ta
 stara, brydka kobieta - to jego żona... jego żona
 i ona będąc u mnie ubierała do ślubu... hahaha...
 (sniuje się oparuchyem i upada na koscioł, kryjąc twarz
 w dłoniach. Piotrowa patrzy na nią, smutnie kiwając głową)

scena I

Joanna. Piotrowa. Lewicki

(Wchodzi Lewicki i staje we drzwiach, jakby się wahał czy ma iść do
 niej. Na skrypcy domi Joanna i Piotrowa spoglądają ku drzwiom)

Piotrowa. (zabawny głosem)

Janus Marja!.. tego tu jeszcze brakowało...

Joanna. (szybciej się i wybuchem oburzenia)

Ty?... pochwili miarkując się prosiuje się i z szyderczą gwałtownością
 zapytuje: Czy może wiedzieć, co pana tutaj
 sprowadza?

Lewicki. (zniechęcony)

Ja... chciałem... to jest, chciałem...

Joanna

Szkoda, żeś się pan nie pofatygował trochę wcześniej...
 Oparę nimmul pierwej byłbyś pan uiał przyjem-
 ność spotkania się tutaj ze swoją żoną...

Lewicki (poirarony)

Z mo... z moją żoną...

Joanna

Tak jest... przed chwilą właśnie mi stał zaszczyt
 poznać panią Lewicką... bardzo, bardzo miła osoba...
 u... bardzo... ciekawa... a zresztą niewiem, może mnie
 się ^{tylko} tak wydała dla tego, że się tak bardzo niemu
 losowi interesowała... tak się dopytywała o moją
 posesję...

Lewicki (chwytając ją za rękę)

Na Boga... czy chcesz przez to powiedzieć, że moja
 żona wie?

Joanna (uwaga się z udaniem zdziwienia)

O czym?

Lewicki (gwaltownie)

Co tutaj robiła moja żona?.. po co tu przysłała?..
 o czym mówiliście ze sobą?..

Joanna.

Doprawdy... Pierwsza indagacja... gdzie, że powinienebys
się pan z temi pytaniami zwościć raczej do swo-
jej żony...

Lewicki.

Joanno! Błagam cie...

Joanna.

Czy panu rzeczywiście tak bardzo zależy na treści
naszej rozmowy? Doprawdy, nie było w niej nic tak
dalece interesującego... ale, proszę, niech pan
sięgnie, może sobie przypomnie... (p. k. m.) pani
Lewicka przybyła tu w towarzystwie pani
Bogackiej...

Lewicki.

Wciąż i Bogacka! Alła, na Boga, co je tu spowodowało?

Joanna. (spokojnie)

Te panie objawiały mi robotę...

Lewicki.

Robotę?...

Joanna.

Cóż pan w tem widzi tak dziwnego?... wszak

panie, że nie rozporządzałam żadnym kapitałem...
ulożył mi się z pracy rob, z kasku... Pani Bo-
gacka już przez Tłuszczę nas zasilata mnie robotą...
Wszystko zaś te panie osobicie przysłały się o los
powierzonej mi pracy dowiedzieć.

Lewicki (wesołokojnie)

No i...

Joanna

No i przy tej okazji zgadato się o tem i o wem...
Doprawdy, nie pamiętam już dokładnie treści...
ale ona do panu lepiej pewnie w domu opowie...

Lewicki

A... a... o mnie?...

Joanna

O panu?... a panu, zdaje się, wcale uszy nie
było...

Lewicki (oddechowy)

Aha... a zatem ona nic nie wie?...

Joanna

Oczem?... (p. b. m.) rozstaliśmy się bardzo
dobrze... te panie zaprosiły mnie nawet do siebie...

Lewicki (niespokojnie)

No, o...

Joanna.

I naturalnie chętnie posyłam raporty... czy
sadowoliliście pańską ciekawość?.. w zamian
pozwolił pan, że także sadam panu pytanie, a
raczej powtórzę sadane na samym wstępie: co
mi właściwie spowada a ponor pańskiej wryfy?

Lewicki.

Ja... słyszałem... to jest, mówiono mi, że... że jesteś
kubaj... że, że ci się źle powodzi... sądzę więc, że
możesz być w potrzebie... chciałem... miałem zamiar...
(wyjmuje pugilares; Joanna przez ten czas nie spuszcza z niego
oka; on coraz bardziej zmieszany wyjmuje banknoty)
proszę cię... może potrzeba ci więcej... (Władze na
skil pieniądze) jestem gotów...

Joanna.

Kaa... pieniądze... teraz... kahaha... w sam czas
pan sobie przypomniałeś, że mogę potrzebować
pomocy... namyślałeś się pan trochę, Hugo...
osiem lat...

Lewicki (z prośbą)

Joanno! (pomyślał tu niej pieniądze)

Joanna (z tłumionym wybuchem)

Ż pan sądzi, że ja wezmę pieniądze od pana?
Od pana, któryś się przez osiem lat nie zatrudnił
o los kobiety, zostawionej na boku w obcym
mieście bez świadków do życia, z dzieckiem... z
swojem dzieckiem...

Lewicki.

Joanno!

Joanna.

A czyś ty pomyślał, co się stanie z temi dwiema sto-
lami tal^{na} ^{obczyjnie}? gdzie znajdą pszyłek i
kawałek chleba?... czyś ty pomyślał o tych łatach
niebaj, subacski i kairby, na które skazy wałes się
bezdomna kobieta?... czyś ty pomyślał o tem,
wzrostkiem?... Pokawileś mnie imienia, sta-
nowiska, dobrobytu... oderwałeś mnie od cło-
wieka, którego żona, miałam zostać...

Lewicki.

O... proszę cię... czyż Korycki byłby się z toba ożenił?...

Joanna.
Tak zdrisz ... aaa...

Lewicki.

Niech cię to nie obraża, ale przypuszczam, że...

Joanna.

Nie wiem, jakie mogą być w tej kwestji wymagania, takich jak pan... wiem tylko, że przed tygodniem pan Korycki prosił o moją rękę.

Lewicki.

Co? Korycki? zwa... ..

Joanna.

Aaa... Dziwi to pana, że są na świecie ludzie uścivi i szlachetni; Dziwi to pana, że kobieta szepczana i spoiniewierana może znaleźć obrońcę, adrięcko, przez ojca opuszczoną - opiekuną...
o... świat nie jest jeszcze takim takim i sepsu-
nym, jak pan myślisz chociaż żyją na nim
takie jak pan potwory... i deoaz... Także pan te...
pieniądze, które ci chciały kupić... moje milosier-
(rusca mu pieniądze pod nogi). zabierz i idź pan... idź!
Idawaj dalej światego posied. światem (pokazuje)

nie dowi) no i czegoś pan jeszcze stoiś?.. idź.. idź..
i spij spokojnie... (iniej) wszak ja cię odradzić nie
mogę (opiera się jakby wyucopano o stół. Lewecki cofa się
ku drzwiom z przechyloną głową) Lastawa. Kowice aktu III-go.

Akt IV

(Scena przedstawia gabinet w ^{niezabawian} pakoszu Leona. Na poroście po lewej
biorsko, zawieszone papierami; przed nim fotel kłębki
skóra; po prawej takąż kanapka i foteliki otaczają mały
stoliczek z przyborami do palenia. Drzwi w głębi do
przedpokojn, po prawej do nienkania.)

Scena I

(Przy pomierzeniu zastawy otwierają się drzwi w głębi i lokaj
wchodzi do pokoju Malinowskiego, Kochanowicza
i Polkajle.)

Malinowski

A zatem powiadać, Kochanku, że Twój pan...

Lokaj

Jest w gabloni... niech panowie będą tak
czekali i spróżną tymczasem w gabinecie...
skończę po niego... (wychodzi drzwiami na prawo)

Malinowski.

No, zdaje się, że jesteśmy na dobrej drodze...

Kochanowicz.

Malucsko, a poszedaiemy się gagałka...

Potkajto

Takoz myślę, że nie będzie długo tutaj popasał.

Malinowski.

A choiby nawet i został tutaj, to wszystko jedno.

Kochanowicz.

Ma się rozumieć... ta awantura jakelnie go
dyskredytowała.

Malinowski.

Aleś Paeskosio such... jak go uboat... niech go
nie znam...

Potkajto.

Ale i ten takoz naiwny... i narsecronę ruciał ko
chaneirki i z tamtę się seni...

Kochanowicz.

Fikszał... czysty fikszal!

Malinowski.

A żebys pan slyzał, jak on o tem mówi.

to, panie tego, obowizek kazdego uczciwego czloz
wieka starać się naprawić poswinienia mlodości...

Kochanowicz

Hahaha...

Polkajto

Jean najstodny!... Ladniebyśmy takoi wygladali,
zeby tak kazdem z nas chcial placic za wszystkie
groszki mlodości!

Malinowski

Mhm...

Kochanowicz

Nie... wiecie, ze to swoja droga, cos fenomenalnego...
zeby czlowiek przy 200000 zl zmyslach mogl
zrobic cos podobnego... & jak Boga kocham, jak
mi z ona opowiadala, nie chcialem wierzyc...

Polkajto

Zebyś choc byl taki ubodzinbki, no nie wie; ale on kochanciki musi miec z jakie 35 lat...

Malinowski

A ona tyleś...

Kochanowicz

Jeżeli nie więcej...

Malinowski

Nie, wiesz, że ja swoją drogą, nie wiem, w tej sprawie, póki ich przed Klausem nie zobaczę. myślę, że on w ostatniej chwili jeszcze skrewi.

Kochanowicz

Oho... nie bój się, kochanie, nie skrewi... już nasza generałowa w tym... powiadam ci - Metternich, nie kobieta... jak go wzięły w obroty obie z Lewicką... powiadam ci, sto procent pałoczi, jak one się tam z tą Danicą cackają... Bogacka wesele wyprawia, gości sprasza... ajekie... nie bój się, nie wypuszczą go z rąsek, ani go ślubię.

Pokajło

Takoi myślę, że pani generałowa go nie wypuszczy go tak łatwo...

Malinowski

Hahaha... a to się ubrał...

Kochanowicz

No, myślę, że ta żeniarka w zupełności za-
pescuje jego karierę w urzędzie.

Potkajto.

A jakiej by inaszej?

Melinowski.

Ma się rozumieć... jeszcze, żeby się wszystko po
ctichu odbyło, to nie wiadomo. Ale jak się nane
panie do niego sabowały...

Rochanowicz.

Narobisz one katastrof, nie bój się... w całym świecie
próczem innym nie wiadomo...

Potkajto.

Hohoho... paniu generałowa, takżo niedaomu
głowe na barku nosi... już ona go wystawi...

Malinowski.

Ma się rozumieć... a przesortowa nie nie będzie,
bo z chwile, jak Habszycy przesortab go popieraci,
ubywa mu cała pańska głosiow...

Potkajto.

Z kaby przemysłowców takżo bada Dzieci wylicz.

Rochanowicz.

Ym Raczkowski w fern.

Malinowski.

Ze spółki teatralnej tylko pasterć jak go wyleją.

Polkajło.

To już zasługa pana Kochanowicza.

Malinowski.

Pdmet za ów konkurs.

Kochanowicz.

Ba... kto mi ciem wojny...

Malinowski.

Ma się rozumieć, nie bosa nas było racze pić.

Kochanowicz.

Ciekaw jestem swojej Droga, jak on to przaymnie
i co przedsięwzięcie...

Malinowski.

A no, dowiemy się pościeć Dwisiaj... sądzę, że
nie trudno go będzie wybadać.

Polkajło.

Jednakże, Kochanowiczki, dośeba z nim bardzo
ostrożnie, żeby się nie domyślił, żeśmy tak
w tem usupłkiem ręce umaczałi.

Malinowski.

Sądzę, że Dwisiejna nana wisyła dostatecznie

mu oczy zamyśli.

Kochanowice.

Ma się rozumieć... poszedł przychodzinny najwy-
razniej po to, żeby mu okazać współczucie

Malinowski.

z kondolencją, panie.

Polkało.

z kondolencją... hahaha... słownieś to powiedział, ko-
chaneński, z kondolencją, hahaha... niechże cię
uciskam... (dobrotliwie Malinowskiego i całuje go)

Kochanowice.

swój, droga, przypuście sobie, że ten pomysł do-
płaty do akcyj był wspawiany.

Malinowski.

le ktoś to panu przyszło do głowy?

Kochanowice.

prosta rzecz... wiedziałem przez Raczkowskiego,
który ma z nim jakiś interes, że jest teraz tro-
chę poszczupły...

Malinowski.

Raczkowski ma z nim interes... mhm... rozumieć...

musiał um pozycuje... no, to on go teraz ubierze...

Kochanowicz

aha... oświ więdzialem przez Raczkowskięgo, że
Koszykiem brak teraz gotówki... Dawniej już
była mowa o tem, żeby wnieść projekt Dopłaty
do każdej akcji; uwylił sobie: teraz albo nigdy,
i, korzystając z nieobecności Koszyckiego, przed-
stawił wniosek na posiedzeniu, robiąc przy-
tem małe zastosewienie, że kłoby nie chciał do-
płacić, że spółki usunęci się musi.

Potkajło

Ślicznie, rybeisko, ślicznie...

Kochanowicz

A że pan Koszyki ma akcji sporo, a gotówki ni-
... wniosek prochy...

Malinowski

jak obca... (urłodi Leon)

Scena II

Potkajło. Malinowski. Kochanowicz. Leon
(witają się)

Leon.

Panowie wybacz, że tak długo daleko czekać na siebie...

Malinowski

To my raczej powinniśmy przeprosić, że pana
odrzuciłobyśmy.

Kochanowicz.

Proszę, nam wybaczyc, że tak długi czas zabieramy.

Polkajło.

Także wiemy dobrze, że pan dobrodziej bardzo zajęty.

Malinowski.

Tak, nie własnymi interesami, - to miejskimi...

Kochanowicz.

Ale, że to właśnie o miejskie sprawy chodzi...

Leon.

Proszę... proszę, mówcie, panowie... jeżeli mogę
czemś służyć...

Malinowski.

Właśnie chcieliśmy się uwasnić z kochanym
panem względem spraw teatralnych...

Leon.

O co to chodzi?...

Łochanowicz

Pan Dobrodziej nie był na ostatnim posiedzeniu
spółki teatralnej...

Leon.

Ponieważ najwazniejszej rzeczy nie mogłem być,
gdym wypadł mi wokoliny interes, który koniecznie
nie wymagał mojej obecności...

Malinowski.

Hm... skoda... a tam, panie tego, zapadła ważna
uchwała.

Leon.

Uchwała?.. nie nie wiem... ciekawym...

Potkajto.

Takim myśle, że to dla pana Dobrodzieja będzie
bardzo ciekawe.

Malinowski.

Tak... więc pan Dobrodziej nie o tem nie wie, że
postawiono nową dopłatę do akcji?

Leon.

Dopłatę?..

Malinowski.

Aha... a co gorsza... że, ktoby nie mógł wnieść ta-
kowej, wykluczoną w kosztach ze spółki.

Leon (rozrywając się)

Aleś to byś nie mógł... na to nikt się nie zgodzi.

Kochanowicz

A jednak wniosek przeszedł...

Potkajło

Także dyskretem, że opozycja nawet była niewielka...

Leon.

Aleś to nie ma sensu!

Kochanowicz.

Kapitał okazał się stanowczo za małym; nie
było innego sposobu...

Leon

Huu... głupia sprawa...

Malinowski.

Pau dobrodziej ma kilka akcji...

Potkajło.

Także o gotówkę pewnie nie łatwo, takie teraz
czasy, kochane ci, takie czasy...

Leon.

Huu... rzeczywiście... nie bardzo mi to na rękę...

Kochanowicz.

Pan Dobrodziej teraz w interesach...

Leon.

Ek... ..

Popkajło.

Ktoś teraz nie w interesach, kochaneśki...

Malinowski.

Ja tam, chociaż mam tylko jedną akcyję, acim wy
dopłacać... pal kiel cały teatr... a pan Dobrodziej
mając kilka akcyj, zapewne także...

Leon.

Ależ nigdy w życiu!... nie dopłacić do akcyj?...
to znaczyłoby usunąć się całkiem z teatru...

Malinowski.

Ek... pal diabli teatr... nie będzie się pan przecią
ż teraz poży tych ciężkich czasach wyjmował do
teatru...

Leon.

Pracici teatr... teraz właśnie, kiedy się trochę rozwi
jać zaczyna... ależ nie, to niemożliwe...

Malinowski.

Pragnam się pauci, że bym był na pańskim
miejscu, a żeby mi się sniło dopłacać.

Kochanowice.

Coż większej liście akcyj...

Polkajts.

A o gotówkę tak trudno teraz, kochanki...

Leon. (z tłumaczeniem wrośnięciem)

Panowie tego nie rozumiecie... panowie nie wiecie...
Marektem tak długo... tyle przeszkód przeswycię =
sytym... w końcu człowiek przywiązuje się przes-
ciś do swojego dzieła...

Malinowski.

Tak, rzeczywiście, nie ulega wątpliwości, że teato
nas powstał za inicjatywą sz. pana.

Leon. (chodząc po pokoju)

Nie wiem... czy dla tego, że tak długo marektemo
tem, czy dla tego, że z takim trudem zdobytem
to spełnienie swojego marzenia... ale, doprawdy,
chwila mi daje mi się, że jakiej niewidzialnej nici
wiązała mnie z nim... i ja miałbym przenieść...

usunąć się... nie... nigdy... to być nie może... głowę
zastawię, a muszę się ustrzymać!...

Malinowski.

Porzucam się panie, że w moich oczach cały teatr
nie wart był tego, żeby mi się miał stać płazem
w interesach.

Leon.

Aaa... pan tego nie rozumiesz... pan nie zdajesz sobie
sprawy ze znaczenia tej instytucji... na Boga, to to
nasa trybuna... skarbiec, który najdroższy klej
not-słowo, przysłtym witekowi prosekawuje... aaa...
nie można sobie tego lekceważyć... nie, nie, ja nie
mogę się dać usunąć, ja muszę stać na straży
tego mego dziedzictwa, aby mi jego pierownych
kroków zaraz nie spaccano... aaa... muszę ena-
leś pieniądze... pożyczę... wystaram się... zrentę
dada mi kasie posempłowej... nie dnoćwie,
mi posiecie!

Malinowski.

Stes ma się rozumieć... o żyrantów panie posiecie
nie będzie trudno; ja sam, gdyby nie to, że już i

Malinowski.

Pragnam się państwu, że bybym był na pańskim
miejscu, a żeby mi się udało dopłacać.

Kochanowice.

Państwu większej liczbie akcyj...

Polkajta.

O gotówkę tak trudno teraz, kochanki...

Leou. (z tłumaczeniem wronszem)

Państwo tego nie rozumiecie... państwo nie wiecie...
Marsytem tak długo... tyle poserków porozwycię-
sztem... w końcu słowem przywiązuje się poser-
cie do swojego dzieła...

Malinowski.

Tak, rzeczywiście, nie ulega wątpliwości, że leato
nas powstał za inicjatywą państwa.

Leou. (chodząc po pokoju)

Nie wiem... czy dla tego, że tak długo marsytemo-
tem, czy dla tego, że z takim trudem zdobytem
to społeczeństwo swojego marsena... ale, doprawdy,
chciałabym wiedzieć, czy ja nie widziałem nie-
wiążącej się z nim... i ja miałabym przenieść...

usunąć się... nie... nigdy... to być nie może... głowę
zastawię, a umnę się utracymać!...

Malinowski.

Poznajam się panu, że w moich oczach cały teatr
nie wart był tego, żeby mi się miał dlań płacić
w interesach.

Leou.

aaa... pan tego nie rozumiesz... pan nie zdajesz sobie
sprawy ze znaczenia tej instytucji... na Boga, to to
nasa dybruna... skarbiec, który najdroższy klej
not-słowo, przysstym witekom prosekarnije... aaa...
nie można sobie tego lekceważyć... nie, nie, ja nie
mogę się dać usunąć, ja umnę stać na straży
tego mego dziedzicia, aby mi jego pierownych
kroków zaraz nie spacciono... aaa... umnę zna-
leć pieniądze... pożyczę... wystaram się... zrentę
dada mi kasie posemystowej... nie dnuwice,
mi posiecie!

Malinowski.

Właśnie ma się rozumieć... o żyrantów panu posiecie
nie będzie trudno; ja sam, gdyby nie to, że już i

tak za dnia swoich podpisów datem...

Polkajło.

Takoi, chętnie bym się panu Dobrodziejowi przysłu-
żył, tylko, że właśnie w tym tygodniu kilka
swoich podpisów datem.

Kochanowicz.

Hahaha... to tak samo, jak ja... Zoua się już i tak
na mnie gniewała o to... ale cóż mam robić... ta-
kie to już moje niekkie serce... nikomu od-
mówić nie mogę... no, ale panu Dobrodziejowi
przecież nie zabraknie takich, co będą mogli
podpisać...

Malinowski.

Ma się rozumieć... zresztą pan Stawczycki...

Leon (Drogus wny)

Stawczycki...

Polkajło.

Zapominaś, Kochanowiczki...

Malinowski.

Sch. rzeczywiście... zapomniatłem zupełnie...
panowie się poszuli... hu... wobec tego z

pańska kandydatura na polca...

Leon.

Sądę, że to nie powinno zrobić żadnej różnicy...

Kochanowicz.

Pan Starycki dawniej bardzo się starał...

Polkajto.

Taką rozprawka wieloma głosami...

Malinowski.

Nie sądzę, żeby chciał agitować przeciwko panu
Koszyckiemu...

Kochanowicz.

Dworski panu Dobrodziejowi głosów nie zabraknie
Nasze gościnie...

Malinowski.

Tak... tak... nie damy upaść panu Koszyckiemu
prawda, panie Polkajto?

Polkajto.

Boże, mój Boże!.. gdzieś by znów!

Leon.

Dziękuję panom serdecznie (podaje im ręce, które
oni po kolei ściskają) Tak, oczywiście, sądzę, że będzie

niał większą za sobą... tem bardziej, że w dobowiej-
szych poszemysłowców liczyć mogą na pewno.

Malinowski.

A tak... będzie pan w nich miał ogromnych przy-
jaciół, jeżeli pański projekt powiększenie liczby
dobrych pożyczek dojdzie do skutku.

Leou.

Jakto... jeżeli dojdzie do skutku?... wniosek
poscicie już przeszedł...

Kochanowice.

Tak... ale w obecnych okolicznościach...

Podkajło.

Także myślę, że pan dobowiej pewnie teraz
chęć cofnąć...

Leou.

Ja?... miałbym cofnąć?... a to dlaczego?...

Malinowski.

Wobec tego, że pan dobowiej sam nie ma czasu
zarządzać większej pożyczki...

Kochanowice.

Na dopłatę do akcji...

Leou.

Aaa...

Malinowski.

Pan Dobrodziej na wasze moce nie obliczył, że jeżeli nie będzie wyprawiali większych pożytek suawniej-
szym przemysłowcom...

Potkajto.

Takos myśle, że panu nie pozostać nic innego
jak cofnąć...

Leou.

Aaa... oczywiście nie pomyślałem o tem... ale
to przecież w niczem postaći rzeczy nie zmienia...

Malinowski.

Jakto nie zmienia?

Potkajto.

Takos myśle...

Prochanowicz.

Sądze...

Leou.

Aaa... na Boga!... nie posądracie mię posieć, panowie,
abyem dla własnej korzyści... jakto... ja miałbym

cofusie wniossek, ktory uwazam za zbawienney dla
instytucji, i^{to} chwila, gdy sie przeciwko niemu
samemu obraca? alz to byloby nikczemne... aaa...
nie posadzacie mnie, panowie, chyba o cos podobne,
go (chodzi po scenie wzburzeni i mowi jakby do siebie) tak...
naturalnie... to posacie wniosku o scry nieru-
nia... trzeba sie bedzie tylko postarac i przenie-
sac... tak... tak... i ten serwin Karasia... no,
ale Karas sprolonguje... trzeba bedzie dzis poslac
po niego...

Malinowski (półgł. do Kochanowicza)

to fiksat!...

Polkajto (j.w.)

Takoz myslę, ze mu czegoś brak... (szuka palcem w uchu)

(wchodzi Raczkowski)

Raczkowski

Dzieni dobry kochanym panom,

Malinowski

A... Raczkowski!

Kochanowicz

ty kuba!.. jak sie masz, bratku, jak sie masz...

Polkajto

Witamy!... witamy!

Leou (podaje mu rękę)

Witam pana...

Raczkowski

Witam... witam wasich panów... hehe... a ja, panie tego, ~~z~~ malutkim interesikiem do pana Dobros Dzieja... a jakże, panie tego, z interesikiem...

Kochanowicz

Panowie pewnie mają do powiedzenia ze sobą...

Malinowski

Nie będziemy posrenkadzali...

Polkajto

Sakos przegnam panów... (też panowie zegują się z Raczkowskim i Leouem i uśmieją ku dwóm)

Kochanowicz (półgł.)

Uważajcie, jak się Raczkosio figlarnie uśmiecha...

Malinowski (j.w.)

Musi go mieć w ręku.

Kochanowicz (j.w.)

Raczej myślę, że w kierunku...

Raczkowski (obserwując go z podoka i zaciągając się)

Hehehe... panie tego... myśle, sobie... pójdę do pana Koryz-
kiego... pogadamy sobie... a jakże... i, panie tego, nłóży-
my sprawy jakos', żeby i panu Dobrodziejowi było
dobrze... i mnie... hehehe... prawda?...

Leon (siadając)

Geonin piecowanego weksla przypada se tydzień.

Raczkowski

Tak... hehehe... jak to pan Dobrodziej dobrze pamięta...
zawsz mać, że, panie tego, głowa nie od parady... a jakże,
panie tego, se tydzień... a drugi za miesiąc... hehehe...
sek. za miesiąc... ołósi myślę, sobie, możebyśmy pose-
prowadzili jaki układzik, co?...

Leon

Nów pan, porne!...

Raczkowski

Hehehe... uważa pan Dobrodziej, mnie to teraz potrzeba
gołowi... na gwałt potrzeba... ołósi myślę, że może pan
Dobrodziej by wykupiłby farsę Geoninem... se... co?...

Leon

Ł d'wój, serca wadbym, kochamy goanie, ale zkad

ja pamię tevar gotówkę, wamę! ...

Rackowski.

Hehehe... panie tego... szkoda, szkoda... a ja bym pamię
grubo opisać... bo mi bardzo tevar gotówki potrzebna...
może pan dobrodziej jeszcze się nauczył... he... co!...
gotów byłbym grubo stracić... zrobiłbyś pan na
mnie interes, jak Boga kocham...

Leou.

Panie kochany... nie mam gotówki.

Rackowski.

Patroście państwo! to i pan dobrodziej w interesach...
a ja myślałem, że pan na pięciokrak siedzi...

Leou.

Onie tam, panie kochany, gdzie tam... kłopoty wala
się ze wszelkich stron... nawet przyznam się sz. Panu,
że miałem zamiar prosić Karania o prolongatę...
i gdyby to pan dobrodziejowi nie robiło zbyt wielkiej
różnicy...

Rackowski. (udając, że nie rozumie, co chodzi
wstaje, mówiąc głośno) szkoda... panie tego... szkoda...
a ja myślałem, że pan dobrodziej zechce zaraz

Pożkajto (j.w.)

Glakaha... w kreszeniu... ślicznie powiedziałeś, rybeko...
w kieszce... (wychodzi)

(Leon i Raczkowski, bliźniacy siedzi przy biurku rozmawiając
po cichu, teraz zaczynają mówić głośno).

Raczkowski.

Tak... Tak, panie tego... wszyscy teraz w interesach...
co za czasy... co za czasy!... a gotówki... na lekarstwo...
hehehe... ja sam, panie tego...

Leon

No, panie doobrodziej chyba na brak gotówki uskarżać się
nie może.

Raczkowski.

Hehehe... zabrudziłem i ja... nie wierysz pan... jak
Boga Kocham, zabrudziłem... a jakże, panie tego, po uszy...

Leon

Nie może być!...

Raczkowski.

A jakże... hehehe... wyobraź pan sobie... że place na do-
lejowej ulicy... zdawało się, że to będzie kopalnia
złota... a tymczasem... że wylewy co rok... nikt

nie chce kupować... ledwie w tygodniu jeden sprzedał
 Tem Karasowi... powiadam panu, - za psie pie-
 niądze... ale coż było robić... a i to nie dał gotówki
 szelma, tylko weksle... oj czasy!... czasy!... ja mu
 powiadam; amikaj się, człowieku, co ja będę robił
 z wekslami? a on na to: ny, ja panu dam takie
 weksle, co u my są lepsze, jak gotówka... cy cy cy... takie
 weksle!... a no, powiadam: pokaz, żydnie... patosz...
 hehehe... a tu, panie tego... weksle kochanego pana.

Leon (drgnąwszy)

Moje weksle!

Raczkowski.

Co, i wariatem, nadzwyczajnie... myślał sobie: na coś się,
 panie tego, mają powierzać w żydowskich rękach
 zawsze lepiej, że będą u mnie... hehehe... tak, panie
 tego, a jakże... zawsze do swój swemu posciesz,
 panie tego, kasynody nie zrobi...

Leon (chodzić po pokoju wzbudzony mówić do siebie)

Moje weksle... w jego rękach... hu... głupia sprawa...
 wolałbym mieć do czynienia z żydem... a tu Leonem
 na pasem...

wykupić i, pamięć tego, i mnie wygodzi i sam do bose
na ten wyjazd... był by pan zrobił doskonały interes...
a jakże, pamięć tego... bo mnie teraz bardzo pieniędzy po-
trzeba... hehehe... bardzo... szkoda! szkoda!... a no, coś zrobić,
wypadnie czekać do demum... więc to dopiero za tydzień,
nieprawda? a drugi za miesiąc? he! co? wypadnie
się tymczasem pokieścić gdzieś za gotówkę! a no, coś zrobić...
coś zrobić... żegnaj mi kochanego pana... żegnaj... oj te
interesa... te interesa... (wychodzi)

scena III

Leon (sam, chodzi po pokoju ranny i słony)
Huu... tak... ma mnie w ręku... o prolongacie nie ma co wi-
wić... będzie się mścić teraz za ten wniosek... chce mnie wy-
rucić z spółki kaboalnej, może i z kary... zawiadam
m... hahaha... zobaczymy... walha!... to przecież mój żywioł...
daję ja im rady... aaa... gdyby mi tylko tu trochę bij
było (kładzie rękę na sercu) siada przy biurku i, opierając głowę na
rękę, zamysla się. Po chwili) Obo wiqrek!... czemuż tak trudno
go spełnić... czemuż to serce tak gwałtownie dopomina
się o swoje prawa... czemuż zapomnieć nie może... a
jednak tak być musi... tak być musi... (ukołysa łwaor

Włoch. Młodzi Emma i staje przy drzwiach, jakby się wahała, czy ma
iść dalej. Leon na skrywniczce drzwi podnosi głowę i patrzy na nią... chwie-
ła miłością! Emma!... (wstaje i idzie ku niej) kochaj!...

Emma (cicho)

Tak... to ja!...

Leon.

Na Boga!... jak można było!...

Emma (cicho, przedtem porównującym głosem)

Tak... to ja... nie mogłam poszeić... nie mogłam
tak na zawsze... bez słowa... czekałam...

Leon.

Byłem... nie puszcili mnie...

Emma.

Nie wiedziałam o tem...

Leon.

Powiedziałam ci, że ciebie nie ma... przedtem drugi
raz i jeszcze... ta sama odpowiedź...

Emma.

Ja... rozumieć... ojciec... a ja... czekałam... liczyłam, że
godziny... myślałam... o mojej Boże, lemyśli!... Leonie!... na Boga,
to poszeić byci nie może... to sen... okropny sen jakiś...

powiedź... powiedź, że to wszystko kłamstwo, potwarz... (Leon
dzwoniąc się milcząco) Leonie!.. posłuchaj to być nie może, żebyś
ty... ty... mój... (pada na kanapkę)

Leon (z głuchym jękiem)

Tak... ja... twój... oo... ta przeszłość, ta przeszłość...

Emma (głosowo)

Ale to nieprawda, co oni mówią... ty... ty nie mogłeś
popętać takiej podłości...

Leon

Nie... Emma... proszę ci... nie, ty nie możesz... nie
powinnaś tak myśleć o mnie... posłuchaj...

Emma.

Mów... opowiedz... wszystko... całą prawdę... (dejmuje kapelusz i rękawki)

Leon (siada przy niej na kanapkę)

Posłuchaj... kiedy ja posuałem, byłem jeszcze młody... bardzo
młody... miałem lat 20... ona była w jednym wieku ze
mną, może nawet cokolwiek starsza... tak, wydaje się, że
była starszą odemnie... naga jej...

Emma

taa... była młoda...

Leon.

Tak... wredtem do ich domu, jako kooperatywo jej pasierbow.
nie pamietam juz, jakim sposobem zapoznajac u siebie
sie... nie wola, bez irodki w dzycia, wysila za maza za wdowa
z dwójkiem dzieci, za starca prawie... coś dziwnego, ze ni-
mowoli prawie garstka sie do kogos mlodnego... stosownie-
sego dla niej wiekiem, upodobaniem...

Euzena.

Chaa...

Leon.

Za zycia sędziwego przechodziłem wprawdzie codziennie
na lekcje, ale osadko kiedy zostawiałem na wieczor... by-
łem zajęty: uniwersytet, książki... a porytem... może i
umyślnie unikalem zbliżenia się z Joanną...

Euzena.

Dochateś ja już wtedy...

Leon.

Być może... nie pamietam... to tak dawno... kiedy Przesmycki
umarł, wtedy powołalem właśnie na ostatni kur... pogrzeb...
majątkowe i spadkowe sprawy, w których Joanna zażąda-
ła mojej pomocy, zbliżyły nas znów... zaccatem bywać
coraz częściej... W końcu osmielony wyraża, jej

Życiowicia, poprositem o rękę...

Emma

Która naturalnie przyjęła...

Leon

Odmówiła...

Emma

Nie kochała cię?...

Leon

Owszem... ale nie chciała mi świata narzucić... Oboje wtedy nie mieliśmy... majątek jej męża z chwilą zamążpójścia przeszedł na sierotów... wtedy to w głowie mojej powstał ówczesny plan preservationa studiów i ~~po~~ przesunięcia się na praktyczną drogę... zaczęłam się oglądać za jakimś zajęciem, które pozwoliłoby mi szybko nabyć wiedzę i wyrobić sobie pewne stanowisko... ale pomimo najmniejszej chęci, nie dało się to uskutecznić tak prędko... Symcrasem zaś... (zakryjmy się)

Emma (z ukryciem)

Symcrasem...

Leon (ciszej)

Symcrasem... widywalismy się co raz częściej... co raz

Plusej. i. (zprawa Głowa i milkie. Emma się odwraca. P. k. m.)
 Nareszcie oczekiwane z takim uścisnieniem zająć się
 zwałasto się... jeden z najważniejszych kapitalistów miał
 stawiać garb ~~akt~~ w moim oddzielnym mieszkaniu
 i zwoził się do mnie, proponując, abym zajął
 się budową, urządzeniem, a potem wziął na siebie
 zarząd fabryki... Posada ta przechodziła moje naj-
 smielsze nadzieje... potem oburczył się na Joannę
 jadąc tutaj, aby rozprawić się i rozprawić sprawę... za
 moim powołaniem, który miał nastąpić za trzy,
 najwyżej za cztery miesiące, mieliśmy się zobaczyć...
Emma.

9...

Leou.

Wciąganych prawie rozjazdach, to po naszymu, to
 po madojaty do budowy, to wreszcie dla zawieszenia
 kontraktów z dostawcami nie miałem czasu za-
 uniażyć, że listy Joanny stawały się coraz krótsze,
 coraz osadozynie... nareszcie po trzy miesiące
 pracy bez wytchnienia wywarłem się na kilka
 dni do stolicy i...

Euzna.

J...

Leou.

I nie nastalem Joanna.

Euzna.

Wyjechała?

Leou.

Skryła się... daremne były wszelkie poszukiwania,
dopytywania się... upadła, jak kamień w wodę...

Euzna.

Ależ na Boga, coś spowodowało?..

Leou.

To samo pytanie zadawałem sobie wtenczas, naproście
kamuś sobie głowę nad rozwiganiem zagadki... z początku
byłem rozpaczony... poszukiwałem dla niej porzecia studja,
zwichniętemu sobie posypłoci... a ona... uciekła... z czasem
jednak... zajęcia, praca, cowar lepiej rozwijająca się
garniarnia, której zostałem spółnikiem, a potem właści-
cielem... sprawy miejskie, do których wtrusciłem
się z całym zapalem, z całą wiarą, że poszczególnie coś
zrobię, na coś przydać się mogę... wszystko to dwobóci-

To moje myśli od owego epirodu przeszłości, który w
końcu zupełnie prawnie zabrał się w mojej pamięci...
potem... potem poznałem cię... (patrzy na nią z miłością)

Emma (wychyla głowę z ręki do niego)

Leonie!

Leon. (bierze jej rękę)

O, droga moja... byliśmy tak szczęśliwi... i teraz, de-
raz... po latach przesięcia... to widmo przeszłości...
aaa... (ukrywa twarz w jej włosach)

Emma.

Leonie!... pospiesz się, nie bądź powściągliwy... owa uciekła...

Leon (podnosi głowę, przesuwając rękę)

Tak... a czy wiesz, dlaczego uciekła?... aby ukryć swoje kłamstwo...

Emma.

Aaa...

Leon.

A potem... potem... w nędzy i poniewierce, niechże
mi światło zawiszywać, igła zarabiała na kawałek
chleba dla siebie i dla dziecka... dla mojego dziecka... aaa...
kiedy pomyślałem o tym, żal mi ogaonia... gdybym był
wiedział, gdybym był wiedział o tym wcześniej...

Emma.

Ty ja jeszcze kochasz!

Leon.

Kochać!... na Boga, czyż potrzeba kochać, aby ucnić
libości dla tej nieszczęśliwej i obosydzenie dla jej kaha...
i tym katem byłem ja... slyozym, ja... ja to poswoilem
władry i bulacse poniewierac się swojemu dziecku
i jego matce... aaa... (chwyta się za głowę)

Emma.

Nie wiedziałeś przecież o tem... a teraz, kiedy wiesz,
postarasz się wynagrodzić...

Leon.

O tak... wszystko, co będzie w mojej mocy, zrobię, aby
odkupić błędy przeszłości, wynagrodzić winę, które
niemowolna, nie mniej jednak ciężka... wszystko
poświęcę... serce moje... przyszłość... życie...

Emma. (rozważając się)

A ja?... coż się ze mną wtedy stanie?...

Leon.

Emma!

Emma.

Szczesnie Twoje... przepalosc... zycie... alez out do mnie
ualey... ty nie masz prawa rozporozadzac' niemi'...
Leon

Emma!

Emma

Tak... nie masz prawa... bo wszakze ty jeste's moim Leonie
moin... nie, ty nie mozesz mnie porzucic dla kandy...
Leon

Dziecko!... moje dziecko!...

Emma (biorze go za rke goraczkowo)

Posluchaj, Leonie... to dziecko... twoje dziecko... będzie
mojem... naszym... weimniemy je do siebie... zaad opfuzemy...
Leon

A Joanna...

Emma (goraczkowo)

Joanna... postawiamy sie; zapewnic jej byt... oddam jej
surre, Dziadziarona po matce... wszak jestem pełno
letnia... oddam jej caly swój posag...

Leon (cicho)

Czy i za ty, za kaurę, za kutaczkę i poniewierkę za-
placisz podagiem?... czy i sumienie zaglunysz... piemi...

Emma

Na Boga! musi być jeszcze jakiś sposób... jakiejś wyjście...
Ty nie możesz mnie opuścić! (Leou milkąc odwraca głowę) Leouie!...
Ty mnie już nie kochasz... nie kochałeś mnie nigdy!..

Leou (wyzigajac ręce ku niej, miłośnic)

Emma!

Emma (wyciągając się w jego objęcia)

Ty mnie kochasz!.. Ty mnie nie porzucasz!..

Leou (wzruszony).

Emma!.. (po krótkiej walce odsuwając ją od siebie) Tak być musi!..

Emma.

Chaa!..

Leou.

Emma!.. nie utrudnij mi obowiązku, który musi
być spełnionym...

Emma

Chaa!.. nie masz litości nademną... nad moją sercem...
miej się przynajmniej litość nad sobą... nad swoją przyszłością...
gdy się odwrócisz i uis... z Joanną... stoacisz górną pod no-
żami... cały wpływ twój zmarnuje... pomyśl o swoich
planach... o tem wszystkim, co mi o głębsz jeszcze zrobić dla

miarka...

Leon.

Nie bym już nic zrobił... Bo chcąc coś zdziałać dla Dru-
gich, trzeba mieć sumienie i ręce czyste. Ten tylko, kto
moralnie wyżej stoi od innych, kto życiem swoim,
przykładem świecić innym może, ma prawo zostać po-
wodnikiem. Gdybym się zaparł krwi własnej, gdybym
nie zwrócił sprzeciwianej mi matce mego dziecka,
utraciłbym to prawo... na zawsze... By pierwsza nie-
łabyś prawo pogardzić mną, gdybym się zawahał w wy-
bozie między obowiązkiem a własnym oszczędzeniem...

Anna (sprusnęła głowę i zakamuje ręce z jękiem)

O, mój Boże!.. mój Boże!..

Leon. (z tłumionym wronieniem)

Anna!.. tak być musi...

Anna (podnosi głowę i patrzy przed siebie
z wolno rozważaniem oczyma) Tak być musi... A to życie ta-
kie długie... takie długie... i nic... nic... pustynias...

(z wybuchem) o Leonie!.. czyż po to obudziłeś moje serce,
aby je zabić na zawsze?..

Leon.

Emma!

Emma

A jak ja teraz będę żyła?... co pocznie ze sobą?... Tyś mnie
zabawił do życia, tyś mnie nauczył patrzeć na świat i
ludzi swojemu oczyma... podniosłeś mnie do siebie; przy
twoim boku stałabym się może godną ciebie, wy-
szereż istoty... a dziś... dziś... nic... nic... aaa...

Leoa

Nie wolno nam tak mówić, Emma... nie wolno... czyż
brak osobistego odczucia upoważnia nas do ucieśki
z sądejką z takim tonem płaciwki?... nie, Emma, sam
pośród namu nie-nic, nie przystynia, lecz życie... życie
i jego wymagania... życie i praca, życie i obowiązki... i
choćby serce w nas pękać miało, nie wolno nam się
cofnąć przed tem, co nam głos sumienia nakazuje...

Emma (wzruszona, wyciąga rękę do niego)

Leonie!

Leoa (biorąc jej rękę)

Najdroższa!... odwagi... wszak tak być musi...

Emma

Tak być musi... wiem o tem... o wybaw, najdroższy,

45.

dz chwilę słabości... tak ciężko porzucić się z temu wszystkim,
co życie stanowi... o, Leonie!... (muca się w jego objęcia)

Leon (całując ją z namiętnym rozbuśleniem)
Moje światło... moje serce... ostatni... ostatni raz...
(w tej chwili drzwi z łazienką się otwierają, wpada Starycki)

Starycki.

Aaa!... kusi mi, moja panno?... Dozmysliłem się, gdzie ciebie
szukać... więc to tak?... tak się robi?... więc to taka, twoja
emancypacja?... i ja ślepy daleko się wciągnę na twoje
piękne słowa!... zostawiłem ci wolność... pozwalalem
ci chodzić, gdzie ci się podobało... aaa... ale dość tego, mo-
ja panno... wisi kapelusz i szawluska i ma on doświadczenie...
teraz ja się do ciebie zbiorę, ja, ojciec, słyżyna?... i gdzie
ty masz ambicję, gdzie ty masz wstyd, dziewczyno?... czyż-
ou cię już wyrzuci z wszystkiego... Leon... Leon...

Leon.

Mój panie!...

Starycki.

Aaa... i pan się odzywa?... i panno się jeszcze ventka
należy?... niedość panno, żeś uniosła się i skanibit
jedną kobietę, nie dość, żeś ja wiar z dzieckiem na

pastwą nędy i poniewierki szumił, i chciał ci się jeszcze
wstydem pokryć białe włosy starca, wyrwać mu naj-
droższy skarb jego, jedyną córkę...

Emma.

Ojciec!

Stawrycki.

Jak żniwa wlecieł się do mojego domu... ja cię posyjał
jak syna... stworzył ci sen... pomógł ci, chca-
łem cię wyprowadzić w ludzi... a ty...

Emma.

Ojciec!

Stawrycki.

Skandalem, haibę, wstydem zaplaciłeś mi za to...
aaa... ale ciekaw, podły mścicielu!

Leon (jakby się chciał rzucić na niego)

Mój panie!

Emma.

Leonie!.. to mój ojciec!.. (Leon opuszcza scenę)

Stawrycki.

Myśliś, że ci to tak ujdzie bezkarnie, myślisz że i nadal
będziesz mógł tak sprzątać rządy, rozasić całym miastem...

aaa! zobaczymy! zobaczymy!... przyjdzie jeszcze i między
nami godzina obrachunku! (Porzyna kumie za rękę i wy-
biega. Leon pada na kolana, i ciska głowę w Powiaśle)

Łastowat, Noc i a kta IV go.

akt I

Scena przedstawia pokój w domu Bogackiej jak w I-ym akcie. Przed lustrem
siedzi ^{Joanna} ~~Anna~~ do połowy; w białej jedwabnej spódnicy i ~~czarna~~ w różowym koronko-
wym kaflanku do cesarstwa. Piotrowa układa jej włosy. Lewicka i Kochanowiczowa
wizowa po obu stronach graimy stoją. Bogacka ~~traci~~ dalej siedzi na fotel-
ku; Dziubalski u jej nog na taborecie.

Scena I

Joanna. Piotrowa. Kochanowiczowa. Lewicka.
Bogacka. Dziubalski.

Piotrowa

No, zdaje się, że tak już będzie dobrze.

Bogacka (do Joanny)

Otwóć się, Kochanko, to zobacz, jak tam sprawa.
(Joanna odwraca się ku niej) Z daję mi się, że nad czelem two-
m, za głasko...

Kochanowiczowa

Możeby ukarbować...

Bogacka.

Przepraszam, możeby ukarbować... (do Leweckiej) jak uważam,
kochanki?...

Lewicka. (z projeksem)

Uważam, że i tak jest dostatecznie.

Piotrowa (na stronie)

Las Drwinica... ołóż na łożu ukarbowe... pamiętam, gdzie karbki?...

Bogacka (do Drwinickiego)

A pozamyślisz jej sam maszynkę z sypialni, gąlgasie...

Drwinicki wychodzi i po chwili wraca, niosąc karbki i lampkę z pi-
vybusowem, którą ustawia na lustrze i sam zapala. Piotrowa karbuje
włosy nad czołem]

Bogacka.

Czy włożyłaś już pantofle?

Joanna.

Nie jeszcze...

Bogacka.

Żeby tylko nie były ciasne... Luciu, daj no sam 2 kanapki
pudło 2 pantoflami.

Lewicka (nie występuje się z nią)

Piotoowo!... pantofle...

Piotoowa (na stronie)

Jaka mi skóra do rękawów! (głośno) zawaś, tylko skończę jedno, bo mi krawki orłygnę.

Dziubalski (biegnie do kanapy, przywraca pantofle i klaska przed sobą) O to są... śmieci bym pościł... Gdyby mi wolno było... niech pani dobrodziejka wyrzuci nożem... (wkłada jej białe pantofle) o...o... jakie małe nożeczki

Bogacka.

Pokaż, pokaż... prawda, że nieduże... ach, ja miałam jeszcze więcej... powiadam ci, kochanku, jak na jednym balu panowie sobie boche, podochocili, tak gwałtem upadli się pod moje pantofelka; powiadam ci, śmieci były, nie mogli się nadać, że taki maleńki, powróciłam ci - ty ci, zupełnie jak u dziecka małego...

Dziubalski.

No, lewa już... zawaś niech pani dobrodziejka pozwoli prawić... o...o...o... jak to ślicznie wygląda w tych białych płasach.

Bogacka.

No, no, nie rozczulaj się tam zawaś, gwałanie.

Masz, zawiesz bucik, bo mi się rozwiązał... (staroś
noga na podnośniku, Dribalski się schyla i zawieszuje)

Piotrowa.

No, już ukasobowałam... dwa kwiaty.

Bogacka.

Lusia, a wyjm tam symonaszem zawiązkę z pudła,
bo się bardzo porwie.

Lewicka.

Piotrowo!... zawiązka. (Piotrowa i Dribalski wyjmują z
pudła stojącego na korycie białą jedwabną zawiązkę, albo koronkarni
albo piórcami białą)

Bogacka, Lewicka, Kochanowiczowa. (jednocześnie)
Aaa!

Bogacka.

Hicna!

Piotrowa.

Dopiero to mojej paniusi kładzie w niej ładnie!

Kochanowiczowa.

Wspaniała!

Lewicka. (z poroksem)

Ai zawiązkę...

Joanna.

Przeprawi'cie, ogromnie zbyt konna, wyraża na wstyd
byłoby zupełnie wystarczająco, ale Leon koniecznie na-
stawał, żeby była jedwabna... to tak samo jak suknie.

Bogacka

Ale się śliczne wszystko... ta suknie musi nawet
być bardzo konna; robacno, Lurim, jaka gomba ma
leża (biene w pale spodnie Joanny. Kochanowicowa i Lewicka (tak samo)

Lewicka (dotykając)

Jak dla jakiej koabiny...

Prinbalski.

Pan Krzycki nie żałował, widac, pieniądze...

Lewicka.

Chociaż jest w interesach.

Kochanowicowa.

Aha... podobno ogromnie zapłaćany...

Joanna.

Czy naprawdę?... ach, mój Boże... gdybyśmy była wiedzieli,
nigdybyśmy nie była porwała. Ta na to... a byle mi
konkurnych rzeczy nasprawał...

Kochanowicowa.

Widai, że musi panis bardzo kochać.

Lewicka.

Ya myśla... przecież inaczej nie powiedziałby dla niej tak
komunistycznej partji... nie powiedziałby z narzeczoną.

Joanna (wskazując gwałtownie)

Z narzeczoną?

Lewicka.

Pani nie widziała siera?

Joanna

Więc Leon miał... miał narzeczoną?..

Bogacka.

A tak, kochanku, miał, ajahże...

Kochanowiczowa.

Y jeszcze jaka...

Lewicka.

Młoda, piękna.

Bogacka

Bogata.

Drinkalski.

Córka obywatela.

Kochanowiczowa.

Łatowicka wplywowego.

Wimbalski

Starzyckiego ze Starzyna.

Bogacka.

Pana z panów.

Lewicka (z proksem)

Wszystki to zomucil... dla panii...

Janina (do Piotrowej)

Piotrunku... słyszałaś? on miał narzeczone... młoda...

piękna... bogata... byłby z nią może szczęśliwy... i ja... ja...

ooo... Piotrunku...

Piotrowa

Uspokójcie się, paninsiu... to już się stało... nie czas już
teraz żałować... o! pjdinny niż lepiej ubierać... (biewe
pudło z zawieszka) a gdzie kwiaty?

Wimbalski (podając małe pudło)

To są.

Łochanowiczowa. (wyjmując z pudła wiązane i
bukicik z niotku i kwiatu pomarańczowego) Och, jakie ładne!

Wimbalski.

Miło i kwiat pomarańczowy!

Lewicka.

Myslałaby kto, że to dla jakiej paniuki!

(Piotrowa przypina Joannie wiadomości)

Kochanowiczowa (przyglądając się)

Sliczenie... sliczenie...

Bogacka.

Takoda, że bez welonu...

Kochanowiczowa.

Lawne jako wdowie niby nie przystoi z welonem.

Lewicka (z przekasaniem)

Tak, ma pani rację... ja sądzę, że pani Joannie nie przystoi ta sama niewinność...

Bogacka (z wyrostem)

Dziwn!

Piotrowa (z ostentacją)

A to dziwna! chodźmy, paniuwin, czas się ubierać...
nieznie się stawić w towarzystwie... niu co... (Joanna wchodzi bożeni

rozwiązani do przyległego pokoju. Kochanowiczowa i Piotrowa za nią z
zudem i sentą kwiatów)

Bogacka

Pójdź, i ja się ubrać... moja dziwna, pokręcić się koło

zastany... a uważaj tam, kochanku, jak będzie roz-
kładana bakalje...

Dziubalski

Już niech się pani do brodziejka nie kłopotuje... wszystko
pookładatem i powstawiłem, jak należy... po pra-
wej stronie stoi lepsze wino... po lewej to gorsze...

Lewicka (wchodzi do drzwi na prawo)

A bakalje?

Dziubalski

Na skłanym kłosie... Od trzeciego rzędu zaczynają się
te lepsze.

Bogacka

To policz sobie, kochanku, i uważaj dobrze, kogo czemu
czekstowai. (Lewicka wychodzi do drzwi na prawo) No, sprzedaj,
że mi wanie, galganil. (wychodzi do drzwi w głębi na
lewo; jednocześnie wchodzi Piotrowa i zaczyna przysztaci. Ażohai
głos Joanny za sceną: Piotruciu!)

Piotrowa

A co tam?

Joanna (za sc.)

Moja Piotruciu, chodi, pomóż mi zapisać stanik.

Tak... interes jest bardzo ważny... tylko że... moja dobra
kobieta... czy nie mogłabym się widzieć z panią Poresny,
bez sam na sam... tak, żeby nikt nie przeszkodził... nie
podstuchał...

Piotrowa

Tądno to będzie...

Emma

Aaa, mój Boże...

Piotrowa

Ale jeżeli paniencie tak bardzo zależy na tem... żeby
tylko nie była jaka zła wiadomość dla mojej paniusi.

Emma

Nie, nie... bądźcie spokojni, moja dobra kobieta... Bóg mi
świadkiem, że przychodzę w jaknajlepszych warunkach
z całej duszy pragnę dopomóc waszej pani, wszak u
pani Poresnyckiej służycie?

Piotrowa

Tak jest, u pani Poresnyckiej... ale paniencie coś proci-
wiwież oszu fakty, pójdę powiem paniusi (wychodzi na lewo)

Emma. (chodzi chwile po pokoju, staje przed

lustrem, znówu chodzi) Aaa... gorąco... zgorsalam się...

(zdejmuje kapłan i chwytając ościwa nóż) jak mi serce bije... jaka
ścisła ona jest?... żeby tylko posyła... aaa... na Boga... mnie
posyła... rozumie posyła... (wchodzi Joanna w białej sukni;
Piotrowa ukazuje się w drzwiach)

Piotrowa.

Niech panusia idzie, już ja dopilnuję, żeby nikt nie
poszedł. (mika, samy kajsze drzwi za sobą)

Joanna (przyglądając się Emmie)

Pani pragnęła widzieć się z umą...

Emma.

Proszę, niech mi pani wybaczysz, że w tak niefortunnej
chwili... chciał mi pani powiedzieć, że tylko konieczności
zmusiła mnie do tego kroku...

Joanna.

Czy mogę wiedzieć...

Emma (zważkowo)

Pani, nie mamy czasu na długie frazesy... nie mamy
ani chwili do stracenia... przysłałam, aby panią ostrzec
o niebezpieczeństwie, które grozi panu Koszykiemu.

Joanna.

Niebezpieczeństwo - Leonowi?

Emma.

Tak jest, Dais przypadkowo dowiedziałam się o tem... Dais też koniecznie musimy zawiadzić tem... inaczej może być rapier...

Joanna.

Na Boga, o co to chodzi?...

Emma.

Ukryto formalny spisek przeciwko niemu.

Joanna.

Spisek?

Emma (gwałtownie)

Tak jest, spisek... ojciec mój, który dotychczas był po stronie pana Leona, obecnie pod wpływem chwilowego gniewu podjął się z jego przeciwnikami; dzięki tej okoliczności byłam dzisiaj niewolniczym świadkiem rozpraw... nie ma pani pojęcia, jak się uwzięli na niego... chcą go usunąć z kasy, wyrzucić z klubu, pokrzyżować wybory.

Joanna.

Nie rozumiem jednak...

Emma.

Pierwsze kroki już zrobione, i jeżeli jutro pan Korycki

nie będzie mógł dostarczyć sumy potrzebnej na pokry-
cie dopłaty do akcji, osiągnął pięciorazowe zwycięstwo, bo usu-
nął go ze spółki kredytowej.

Joanna.

O... czyż mi tak bardzo na tym zależy...

Emma.

Jakto?... panii żartuje chyba... czy Leonowi na tym zależy?...
ale ten kredyt - to jego ulubione dzieło... tyle sił, tyle
pracy włożył w urzeczywistnienie tego projektu, a
teraz, chce go unieść... aaa... to okropne... a przytem po-
starali się utrudnić mu dostanie skądkolwiek pieniędzy.
Daj... o ile mogłam zrozumieć, to jeden z tych panów,
Klaskowski, ma zamiar w reku jakiś weksel Leona,
którego również jako boona poszedłoko niemu użyje...
aaa... panii... oni go zgriestą...

Joanna (obroniając Emmę z podskokiem, na sto.)

Jak ona się nim interesuje... czyżby...

Emma.

Na Boga! niepodobna dopuścić do tego...

Joanna.

I co ja na to poradzę?

Emma.

Przedewszystkiem potrzeba koniecznie dopłacić jutro do akcji

Joanna.

Powiem o tem Leonowi... jeżeli mu rzeczywiście tak zależy na tem, wystara się o pieniądze.

Emma (niecierpliwie)

Ale nie, to na nie się nie przyda... starał się posiecić już wśrędie, i gdzie on tak na przedce dostanie...

Joanna.

Ale w takim razie coż ja...

Emma. (gorączkowo)

Posłuchaj pani... oto jest mma potosebna (wyjmuje z torebki paczkę banknotów) są to pieniądze, które mi mogę rozporozdać bez wiedzy ojca... były przesnaczone na mój wyjazd... dziś już posiecić nie są potosebne...

Joanna.

Aa... więc to rzeczywiście ona!

Emma.

Wystarczy to na dopłatę do akcji... co zaś do reszty... wekde Raczkowskiego... temui pierwonego, zdaje się, przypada za tydzień... nie wiem na pewno... może Leon będzie mógł

sobie jakoś tymczasem poradzić... za jaki miesiąc odbioram
sumę poręczoną... a wtedy będzie mógł rozporządzić więk-
szą część kapitałem... (podaje Joannie pieniężne)

Joanna. (przechylając się z dumą i odpychając jej rękę)
Pół pani jesteście! kto pani dał prawo wtrącania się
do spraw majątkowych mojego narzeczonego!...

Emma.

Chaa...

Joanna.

W sądzie pani, że Leon Koszycki, żeniąc się z Emką, zechce
przyjąć pomoc od pani... od pani Mary Stawuńskiej... od
swojej byłej narzeczonej!...

Emma

Chaa... więc pani wien...

Joanna.

Jak pani widzi... sądzę, że wobec tego nie idziwi
to pani wcale, gdy jej wspaniałomyślny ofiarę nie przyjmie?..

Emma (gorączkowo) -

Ależ pani nie może nie przyjąć... pani nie ma
wcale prawa odmówić!

Joanna.

Nie mam prawa?

Emma.

Tak jest, nie mam pańi prawa... bo tu nie o mnie prosz, cież chodzi, ani deś o pańie... ale o niego, o Leona... nie mam pańi prawa probawici go pomocy, nie mam pańi prawa usuwania odci ożgĩa w tej walce, z ktorej muż si proscieć wyjcie zwypiszes!...

Joanna.

aha!...

Emma (z wzruszonym zapętem)

ta Boga, tyle lat pracy, tyle lat gluckej zawrętej walce... i teraz miałby stracici to tak mozolnie piędzi po piędzi zdobyte pole dzialalnosci... miałby nie dać usunąć z tego zakętkã, gdzie niema jednego dobrego ziarna, ktoregoby własnemi rękami nie posiał, schein durny własnej nie ogrosił!... miałby się usunąć, aby dać miejsce... komu? Raczkowskiemu... Lewickiemu...

Joanna.

Lewickiemu?

Emma.

A tak... jego to proscieć maja, obrac prosciem, jeżeli im

się uda zgnieć Leona. Kowyci już dawniej był im
sługa woku, ale nielubił; teraz zaś ostatnie zajście...
serwane z moim ojcem daly im nowego sprzymie-
rzenia i posadzany orsz do walki...

Joanna.

Ha... ostatnie zajścia... serwane... więc to ja byłem powodem...

Emma (nytko)

Tembardziej powiniś się pani starać, aby mi wy-
nagrodzić złe mimowolnie wyrządzone.

Joanna (jakby do siebie)

Tak... to ja... to połączenie się ze mną usunęło mi
gromit pod nogami, przysparwiło o utratę
mienia, poskawiło pole Diabaluoki...

Emma.

Nie, nie... nie poskawiło jeszcze... nie dopuścimy do
tego... pani wie, jak ożemnie depleni od se, niepraw-
das?.. pani zrozumiała?

Joanna (cicho)

Tak... zrozumiałam...

Emma

Nie bierzesz mi pani już za złe... nieprawdas?... musimy

prosecie... musimy zrobić wszystko, co jest w naszej
 mocy, aby nam dopomógł w tej walce... aaa... niech nam
 tylko nie zabraknie środków, a robaczymy panu...
 (z nosnacyu zapalem) robaczymy... już tak wiele zrobił...
 ale to nie... niech no tylko zostanie przessem... wpuszc
 ou tu świeży przed to bagno małomiejskie... ach,
 tyle plawo... tyle plawo piszkuch... ale ou je wrypl
 uszczyniwistui... o... będrzeń panu Dumma i niego...
 Joannu. (do siebie)

Tak, ou je uszczyniwistui... uszczyniwistuié musi... a ja...
 ja... (po krótkiej walce) na Boga, czyż zabraknie mi sił
 do spełnienia obowiązku...

Dumma. (podijac Joannu paczkę z pieniędzmi)
 A deoas wiez panu te pieniądze... i... nie gniewarz się panu
 już proseei na mnie, nieprawdaż?... wiem już panu
 deoas... rozumiatas'...

Joanna.

Tak... wiem już deoas... rozumiatam... nawescie... wiem
 już deoas, jaka okehłai dzieki Dcumnie Leona... roz-
 umiatam, że nie mogę, nie powinienam nam
 stawai na drodze do spełnienia tych wszystkich

pięknym planów... że nie mam prawa zawiązywać
mu światła... wiem już teraz, że nie dalałbym mu
szczęścia, jeśli byłbym mu tylko kulą u nogi...

Emilia

Na Boga!... Panu!...

Joanna

Owie!... bądź panu spokojna, nie ściągnę go z tego sta-
nowiska, nie stanię mu skrzydeł... nie wyrwę oczęta z
ręki... tak, masz panu rację... Leon Koszycki nie może,
nie powinien upaść przez kobietę... on zwycięży, zwy-
ciężyć musi i z podniesionym czołem będzie szedł
dalej wytrwale do swego celu przy boku godnej siebie
towarzystki, przy boku kobiety ukochanej, przy boku
swoim, panu.

Emilia

Paniu!... Joanno!...

Joanna

O... nie zapieraj się panu tego uczucia... ono ci ujęmy
nie porzuci... kochaj go panu... on na to zasłużył... a
panu... panu potrafił mi dać szczęście, jakiego
jest godnym... (słychać głos Leona za sceną.)

Leou.

Czy pańi już gotowa? (Emma robi poruszenie, jakby chciała odejść)

Joanna, (chwyci ją za rękę)

Onie... zostai pańi!

Emma

Pańi, pozwól mi odejść...

Scena III

Emma. Joanna. Leou (wchodzi z drugim białym bukietem w rękę i w tej chwili sportocze Emmę)
Emma!... kłuj!... w tej chwili!... na Boga!... co pańi, kłuj spowiadka?.. i coby ojciec na to powiedział...
(poryskuje sobie) O, błagam pańi, idź pańi... idź pańi do domu... do ojca...

Joanna.

Onie, Leouie... nie umwaj jej... niech zostanie... ja to raczej odejść powinienam.

Leou

Joanno!

Joanna.

Tak jest, Leonie... wiem już teraz, że nie przystoi mi
zabierać drugiej miejsca, które innej, godniejszej
demonie należy...

Leon.

Ależ na Boga! Joanno, skąd ci te myśli...

Emma

Pani!.. Joanno!.. uspokój się pani.. (Leon i Emma
starają się uspokoić Joannę, mówiąc do niej po cichu.)

(Z lewej strony wchodzi Piotrowa z rękawicami, a Kochanowiczowa
z biabiną wachlarzem i rękawiczkami w ręku, za nimi Bogacka
i Dziembalski)

Piotrowa

Paniusiu...

Bogacka.

Panna Hawszka!

Kochanowiczowa

Jezus Maryja! co ona tu co robi?... (Dziembalski i gwaźda
wchodzi Lemicka)

Lemicka.

Panowie już sebowie.

Bogacka (do Joanny)

Kochanko, już czas...

Kochanowiczowa.

Oto rekawicki i wachlars...

Piotrowa.

Paniusiu, zawetka...

Joanna.

Dziękuj, ci, Piotroniu... już nie trzeba...
(Leona dowiedzi do niej, nie pójź, do niej.)

Bogacka.

Co?

Kochanowiczowa.

Jakło?

Lewicka.

Coś to znaczy?

Joanna (d. Leona)

O nie, Leonie, nie przekonałam mnie... wiem już teraz, że nie mogę ci dać szczęścia, na jakie zasłużyłaś... to szczęście ona jedyna tylko dać ci może.

Leona.

Joanno!

Joanna.

O nie zapieraj się... wiem, że ja kocham, kochać umiem.

sisz, i ona ciebie kocha...

Emme.

Joanna!

Leon

A gdyby tak nawet było? czy sądzisz, że prze-
skodziło by mi to spełnić obowiązek!...

Joanna (z gorzka)

"Aaa... obowiązek!..."

Leon.

Tak jest, Joanna... nie wolno ci dopychać mnie o
jakichkolwiek bądź powodów, prawdziwych czy
urojonych... nie wolno... bo głos serca musi ci
powinien samiknąć tam, gdzie przemawia
obowiązek... obowiązek świąty, obowiązek wzglę-
dem dziecka naszego, Joanna...

Joanna.

Aaa... względem dziecka... a jeżeli ten obowiązek...
jest urojonym...

Leon.

Urojonym! Joanna!... obowiązek względem
mojego dziecka....

Joanna (z wyśkitkiem)
A jeżeli... jeżeli to dziecko nie jest twojem...

Leon (prosecujący)

Joanna!...

Emma.

Pani!... na Boga!...

Piotrowa.

Paniusiu!... Serce!...

Joanna.

Cicho, Piotrusiu... jeszcze nie zapóino, Dzieki
Bogu... Tak jest, Leonie, to dziecko, dla którego
chciałś poświęcić całą przyszłość swoją, zdep-
sac resztę całego życia, to dziecko... nie
jest twojem. (ogólnie powinnam: Emma dogmaty zebra-
myje ręce i z przesądami ^{przeżyłymi napręd} wpatryje się w Joannę; Leon ukrywa
czołowiec w storciach; Joanna opiera się, jakby wysrepana z Piotrową)
Łochanowiczowa i Żembałski.

Ha!

Bogacka (padając z korytkiem na łob) !
Taki skandal! Taki skandal w moim domu!...
ach, słabo mi... ratujcie...

(Na brzyk Bogackiej wpadają z przyległego pokoju panowie: Lewicki,
Raczkowski, Potkajtło, Kochanowicz, Malinowski)

Lewicki.

Co to jest?

Raczkowski

Co się stało?

Kochanowicz i Malinowski

Co to? Co to?

(Po lewej: wchodzi stacjonarz hotelu Bogackiej, pomagając Dymalskiemu i Lewickiej łuskiwie ją. Po prawej: Joanna oparta o Piobonur, Cezara, Leona)

Leon (podnosząc wolną głowę i wyciągając ręce

ku Joannie) Joanna!... to przecież być nie może... to
dziecko... Janek... nie... nie...

Joanna. (cichy i wyjątkowo)

A jednak, tak jest... (łoiniej, wyciągając ręce do nich) Cezaro!...
Leonie!... wybaccie mi... wybaccie, że tak długo
ukonywałem prawdę... wybaccie, że byłem ostateczny
tak długo... ooo... nie wiecie, nie możecie wiedzieć,
jak wielką dla mnie, spornie wieranej, opuncsowej,
była pokusa odkrywania ~~znown~~ inu inu, sław
nowiska... stanie się znown jak inne... zapewne

nia bytu mojej biednej dziewczynie... o wybaczenie
mi, że stałam na chwile nieprzytomna... (ciszej)
choć się nie miałam żadnych praw po domu...

Emma.

Joanna!... biedna Joanna!...

Leou.

Nie miałas praw po domu?.. mówisz?... a jednak...
jednak... o... Joanna... poszeli to być nie może... Janek

Joanna.

Janek ma osiem lat... (Leou ukrywa twarz w rękawach) Postu-
chaj mnie, Joanna... przypomnij sobie... wyjechałeś,
aby objąć posadę w gubernii... potem, po losach nie
sięcał wódek i...

Leou.

I nie zastanawiam się... tak... nie mogłem w
żaden sposób odkryć miejsca swojego pobytu...

Joanna.

Tak... byłem wtedy za granicą.

Leou.

Zagranicą?

Joanna.

Tak... nie sama...

Leou.

haa!... (Leoccki w czasie tej rozmowy zanyma
okazywai niepokoj, to obraca si do Joanny, to cofa si)
Joanna (cichy, nyble)

Tak... nie sama... wkrótce po swoim wyjeździe pozna-
łam... zbliżyłam się... Leouie!... wiem, że nicma dla
mnie żadnej wypródky, wiem, że postępiłam podle,
niegodziwie... zawsze byłam lekko myślą, żadną
władzi... o... jakie strasznie odpokutowałam za to!
Cłowiek, który skunł mię do tego wyjazdu, potwałit
mi wyprawadować, że ty jesteś za młodym dla mnie,
że wskutek tego nie byłibysmy ze sobą szczęśliwi,
on zaś, będąc starszym dżemnie i mając zapewnioue
stanowisko, wskazał daleko gwałocując na przyszłość
posiedławia... ponieważ interesa i umnaby go do
opruszenia na jakiś czas kraju, postanowilibysmy
ślub odbyć zagranicą... ślub ten nie miał nigdy
miejsca... w rok potem... opuściliśmy w małej zwaj-
caoskiej miejscinie, blżi siodków do zycia, z Pasiekiem
kilko miesięcem...

Emma.

Uaa!... potwór!...

Leou.

Na Boga! ktoś był ten nikczemnik!

(Leuecki zbliża się do Joanny)

Leuecka.

O, co za świat, co za świat!

Dochanowiczowa.

Dobrze jej tak...

Bogacka.

Nie losa się było ruzcać pięcownemu lepremu na ryj!

Prinbalski.

Ja sam zawar sobie myślakem, że to będzie kandyd
datka do naszego przytułku.

Joanna (po krótkim wstąpieniu)

Kto to był?... i po coś wam **wiedzieli**?

Leou.

O... wyrzucił go, Joanno!... nie podoba, aby unosił
kawy... (Leuecki w tej chwili przystępuje do Joanny, jakby jej
chciał usta zamknąć)

Joanna.

Choć bym wam powiedziała... nie zmacie go...

Lewicka (mądrze się uśmiecha)

Zbliż się, Karolu, nie zbliżaj się do niej... nie
dotykaj się jej, jej rozpustnicy...

Piotrowa.

Widzisz je... nie zbliżaj się... nie dotykaj... bo za go było
piecowej ubrodzi... tego gagałka... nie baw... po nie-
wczynie... (ogólne porzucenie)

Bogacka.

Co?

Kochanowiczowa.

Co?

Lewicka (zamyka drzwi do Piotrowej)

jak śmierć!

Kochanowicz.

Maż diabła reduta!

Podkajło.

Tak się ładnie ubrał, kochanowski

Janina (z wywrutem)

Piotrowiu!

Piotrowa

Et, co mi tam paniusia będzie gadała, ja się nie
znam na tych pańskich delikatnościach... a co
prawda - to prawda, .. a nie goscik radec... niechby
go sobie była dawniej zabrakła... ta... i wieszka
ka... nie byłby wiódł na rekrucie mojej bied
nej paniusi... (ociena Ty fałszykiem)

Lewicka

Ha!.. (pada na fotel; wstępuje ja; Lewicka ustaje
wzruszając się lub schowując się)

Bożena

Taki skandal!.. taki skandal!..

(Joanna, Piotrowa, Leon i Emma stanowią oddzielny grupej po prawej)

Joanna

Nie płacz, Piotruś... stało się... tak lepiej... wołaj
my tam, na nasze poddane... będziemy znów
razem pracować... dla Jasia...

Emma

O nie, Joanna!.. nie zarman już uędzy, nie resman
poniewierki... poki my żyjemy, ani łobie, ani
dziecki twemu niczego nie zabraknie... nieprawda,
Leonie!..

Leon (wyciągając rękę do Joanny)

Joanno!

Joanna,

Wiesz wy mi przebacacie?

Emma (biorąc jedną rękę Joanny, potem
Leon Dąga! Biedna Joanna!... czyż nie dosyć ci ciężko
odpokutowałeś za winy swoje!

Hochanowicz (do Lembeckiego, który usiłuje się
wymknąć) Nie uciekajcie pan, nie usiekajcie. Nie ma
się czego snowni tak dalece usłydnie...

Malinowski.

Ma się rozumieć... coś bo snowni zrobić a tego
takie wielkie łecce...

Polkajto

Także i myślny posęciei byli w skadzi...

Raczkowski

Hehehe... a jakie panie tego... za ubodu...

Joanna (Słuchając słowa Leona i Emmy)

O jakże szczęśliwą jestem, że moje słonie was
potęczy mogą...

Leon

Emma!

Emma (miejscze się w objęciu Leona)

Leone!

Tasland.

Przebieg abba $\bar{V}^{\frac{90}{2}}$ odlatując.





Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :



ul. Krzemowa 1

62-002 Suchy Las

www.digital-center.pl

biuro@digital-center.pl

tel./fax (0-61) 665 82 72

tel./fax (0-61) 665 82 82

Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.

Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.

All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance and broadcasting of the whole or fragments prohibited.